

DJABEŁ



Wychodzi dwa razy na miesiąc.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nad-
syłać pod adresem: *Redakcja lub Ad-
ministracja „Djabła“ Kazimierz Nr. 23.*

Rękopismów nie zwraca się, ale by-
wą niszczone.

Adres Redakcji i Administracji:
Kazimierz Nr. 23 w Krakowie.

W umieszczeniu ogłoszeń pośred-
niczy: *G. L. Daube & Comp. Cen-
tral Annoncen Expedition Frank-
furt a. M.*

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie . . . zlr. 1—
z przesyłką poczt. zlr. 1.15
w Niemczech . . . marek 2.

Dzisiejsza pieśń o ziemi naszej.

1.

Cheesz się bawić bracie młody
Nie zważając na rozchody
Do **Warszawki** pędź kochanej
Niby Pegaz w gaj owsiany.
Tam panienki malowane,
Sznurowane i wypechane
Wdzięcznym bawią cię szczebiotem
To o owem, to z znów o tem.
Dryndą możesz wozić panie
Za pieniądze bardzo tanie,
Zadać szyku w nowej modzie,
Możesz w saskim tam ogrodzie;
Piją wino — o roskoszy
Gdy na wino nie ma groszy!

Jeśli znasz się z kałamarzem
I masz pewną łatwość stylu —
Możesz zostać gazeciarzem
Choćbyś szkół nie kończył tyłu,
Ile ojciec twój wymaga.

Tam się bujnie krzewi blaga —
Tam aktorki, co na scenie,
I aktorzy w wielkiej cenie,
Tam nawet taneczne nogi
Są wielbione jak pół bogi.

Jeśli słaba jest nieboga
(Tanecznicza a nie noga)
Wnet artykuł jest w tej mierze
W jednym, drugim „Kurjerze“;
W czym publika udział bierze,
I żałuje chorą szczerze.

Jeśli aktor nie daj Boże,
Przez dni parę grać nie może,
Jeżeli jest zakatarzony
Lub pojechał gdzie do żony —
Wnet prasa co tam jest liczną
Daje wieść telegraficzną!

Także bale i koncerty,
Opisane przez experta
Zajmują szerokie szpalty —
A przyjedzie cyrk — gwałty!

Zaraz chwałą japończyka
Co surowe noże łyka,
Słonia — że łagodny, czuty,
Wnet o wszystkim artykuły!

A publika tem zagrzana
Bawi się w noc, w dzień i z rana,
Na wystawie na rolniczej
Tłumów ludu tam nie liczny.

Na wysegi, karuzele,
Spiesz się także ludu wiele
A od rautów i kiermaszy,
Nawet Moskal nie odstraszy...
To też użyć chcąc w zabawie
Zimą latem siedź w Warszawie.

2.

Gdy zaś smutek cię obsiedzie
I koniecznie trzeba będzie
Zalać czemś tego robaka..
To do **Lwowa** daj drapak!
Tam knajp, knajpek jest moc taka,
Żeby można gmach za gmachem
Śmiało jednym pokryć dachem,
Dać nad miastem szyld tej treści:
„Tu jest Bachus w wielkiej czeszcii!“
Czczą go bowiem z całej mocy
Od rana do późnej nocy,

Dzwoniąc z nabożnością wielką
Kubkiem, szklanką, lub butelką.
Szlachta, pany, rzemieślnicy,
W galilejskiej tej stolicy
Wierzą silnie w owe bóstwo
Ztąd, też świętyń jego mnóstwo —
Gdzie ostatnich groszy parę
Oddają mu na ofiarę.

A gdy przyjdą wielkanocne
Albo inne święta moene,
Wtedy popuść.. (rym utyka
Zamiast pasa pisz guzika)
Bo trza przestrzeń mieć daleką
By w niej zmieścić, co napieką

Nagotują i nasmarzą,
I to wszystko polknąć każą.

Gdy twój brzuszek w dobrym stanie,
Znajdzie świetne używanie!
Ze zaś tam jedzenia one
Dubeltowo są święcone,
A część znaczna tego jadła
W twój żywocik z tego wpadła,
Więc twój **żywot** od jedzenia
Będzie pełen poświecenia!

Na tym punkcie stary Kraków
W bój pójść mógłby — moc koniaków,
I pilznerów armia cała
Plac by pewnie utrzymała —
Lecz, że w innym czemś **prym** wodzi,
Tu go sławic nie uchodzi.

Lwów zaś znowu w tem jest górą,
Że tam politycznym ciurą
Nikt dziś nie jest — nikt czapeczki
Z dzwonekami dla owsa... sieczki...

Nie zasadzi! Że partje
Są rozliczne — nie dziw: żyje!

W żyłach jego krew gorąca,
Dasza Polskę miłującą —

Więc o kozią wełnę czasem
Do walki idą z hałasem —

I biją się — ale w walce
Nie znajdują się słuźalce,

Ino partje — wiary pełne,
Że, nie o z kóz idzie wełnę.

Często, gęsto w drodze staje
Coś gorszego niż lokaje

Coś co chociaż się zalicza
Do trzódceczki Naumowicza —

Dystrakcję robi pewną...
A że serce nie jest drewno —

Więc się burzy — no i potem...
Nim się zjeździe złoto z złotem...

Odstreżeni... pogadanki...
Tak, czy owak w ruchu szklanki —
„Kochajmy się!“ „nie dajmy się!“
Jednym słowem owo „mysię“

Setnych przyczyn dziś wynikiem:
 Że Lwów nie jest pustelnikiem —
 Że Błażeńska klika za to
 Przeżywa co „tromtadrata“
 Zła, że dzwoniów nie chce słuchać,
 Nie da sobie w kaszę dmuchać!

3.

Jeżeli poznać chęć cię zbierze
 Co znów robią ci rycerze,
 Co majątki przeszastali
 Grając, pijąc — i tam dalej;
 Lub ci którzy z nich, dla zysku
 Wyzuli się, bez nacisku
 Nawet wroga; — dla poznania
 Jedź mój bracie do **Poznania!**
 Tam wyszukaj ów bank polski
 W którym słynny pan Łyskowski,
 Zastawiwszy wstyd szlachecki,
 Przeciw Matece czyn zbrojecki
 Spełnił jawnie i bez troski!

Mówią, że chciał by „kiep polski“
 Dał mu naród na **przydomek...**
 Jeżeli prawda? to eny ziomek
 Cieszyć musi się nie mało,
 Bo jak pragnął — tak się stało!

A co więcej owym czynem
 Wzniósł się bardzo po nad gminem,
 Zkoligacił z rozmaitemi
 Figurami magnackiem —
 Które również sławą taką
 Odziali się mknąc: w Monaco!
 Lub szlifując pruskie bruki
 Czują skłonność do azbuki.

Oprócz szlachty są i inne
 Rarytasy tam — lecz gminne.
 Są gazety coby chciały
 Lud w Kajmowe pehnąć zapały —
 Są mieszczanie — którzy marzą
 U stóp carskich upaść twarzą
 Kark moskiewską skuć obróżą;
 Lecz **kpów** — szczęściem nie jest dużo.

Za to tych, co mimo ciernie
 Matce Polsce służą wiernie —
 Coby dali krwi ostatek
 Dla jej dobra — jest dostatek!
 Są to gwiazdy, które wschodzą
 By pod słońca kiedyś wodzą
 Wśród ciemnoty dróg, szły przodem
 Jak pochodnie przed Narodem!

To pociecha! a gdy siola
 Przejrzysz jeseze do okola —
 Gdy zobaczysz w chacie każdej,
 Że i tam już **wschodzą** gwiazdy
 Niosąc w mózgi promyk boży —
 To cię garść tych kpów nie trwoży,
 Złość Bismarka nie przestrasza
 Mysząc sobie: „**Dobra nasza!**“

4.

Gdy zaś sterasz bracie drogi
 Na zabawach zdrowie, nogi.
 Nie będziesz mógł tańczyć weale,
 To po życia karnawale
 Spiesz a rada moja zdrowa
 Spiesz mój bracie do Krakowa. —
 Tam doktorów jest bez liku
 W każdym domu i kąciuku,
 Ogromna ich człteku lista

A każdy „specjalista“...
 Więc się leczyć możesz lata
 Jeżeli kasa twa bogata!!!
 „Specjałem“ są twe dzięgi —
 A nie jeden z nich tak tegi,
 Że brać chorym każe leki
 Z „specjalnej“ swej apteki —
 Byś za owe „specjały“
 Dał miast centów reński cały —
 Bo aptekarz „specjalista“
 Z „specjalności“ też korzysta. —
 Gdyś na duszy znówu chory,
 To i na to są doktory
 I w sutannach i w habicie
 Co cię będą leczyły skrycie —
 I odprowadzą ci mszy wiele,
 W którym tylko chceś kosciele!

A gdy jeseze — delieje
 Przez dewotek protekeje
 Sam ksiądz Biskup da ci ucha
 I spowiedzi cię wysłucha —
 To choćbyś był w grzechach cały
 Jako anioł będziesz biały —
 I będziesz tam chodził gratis
 In odore sanitatis!

A gdy skończysz żywot błogi
 Wypisze ci nekrologi
 „Specjalista“ w „Czasie“ dziarski
 In spę przysył knez bułgarski! —

Mieć karawan będziesz szklanny
 I habity i sutanny
 I msze wyjdą przed ołtarze,
 (Jeżeli biskup nie zakáže)
 Wienców będzie sto lub dwieście
 Bo taki tu zwyczaj w mieście —
 A jeżeli ci sprakży kasta
 Będzie pogrzeb kosztem miasta.
 I ciekawych pójdzie rzesza,
 Potem Hochstüm lub Kulesza
 Zrobią pomnik okazały,
 Na którym dla większej chwały
 Wyzłocą cię na granicę
 Za twe zasług pełne życie,
 Aż się przysył wieki zdumiają
 Że w tém mieście grzebać umiają!..

Anegdotka historyczna.

Kiedy Marek Aureliusz wybierał się w podróż dla poznania przyłączonych prowincji i konsulowie wystali wnet do wszystkich miejscowości wymienionych w sporządzonej świeżo **itinerarium provinciarum** rozkaz, aby na przyjęcie cesarskie odrestaurowano i pomalowano domy, dziedów, wólczegów i chorych i całą biedniejszą ludność usunięto w głąb kraju, żeby ich oko cesarskie nie widziało, — kazali Markomanom, (bo do ich to kraju właściwie miał się udać cesarz) złożyć znaczne sumy na oświetlenie miast — na urządzanie wspaniałych pochodów, na uczy i festyny dla cesarza i jego orszaku, aby przyjęcie było ile możności najświetniejsze. — Gdy się cesarz o tem dowiedział, rozkaz konsułów natychmiast cofnąc rozkazał mówiąc: „Jadę do kraju Markomanów, aby go poznać, a czyż poznałbym, gdyby oni nędzę swoją i niezabliżnione wojną rany pozakrywali kwia-

tami, gdyby według rozkazu udawali wesołość przy ucztach wyprawianych może za resztę ich mienia i śmiać się musieli wtedy, gdy na plac im się zbiera? — Po tych festynach i ucztach gorzko by odp kutowali bytność moją u nich, i umierając z głodu przeklinaliby pamięć moją. Chcę iść do nich nie jako Caesar tryumfator, ale jako lekarz: a dla lekarza chory się stroi i nie zakrywa ran i chorób swoich.“ —

Tenże sam cesarz, gdy mu jeden z edylów przedstawił i polecil jego łasce jakiegoś magnata z kraju Partów, który na przyjęcie cesarza wydał był w czasie przejazdu jego przez ten kraj, kilkanaście tysięcy sestercyj — cesarz zapytał go: a ile wydał ten magnat na potrzeby własnego kraju, na wsparcie współziomków swoich a dowiedziawszy się, że dla swoich nie zrobił, rzekł pogardliwie: „Zaiste nędzny to musi być człowiek, który mnie potomkowi tych Cesarów, co mu kraj zabrali, płaszezy się i liże dobrowolnie, a dla własnych braci dumnym jest i nieużytecznym. — Dla tego zamiast spodziewanej nagrody zanieście mu moją pogardę i niełaskę.“ Tak przemawiał jeden z cesarzów rzymskiego państwa. —

Do Odźwiernego Watykanu

POLACY-KATOLICY

prześladowani przez Prusaków i Moskali.

Jaśnie potężny Portjerze!

Dowiedzieliśmy się z zazdrością, że w konsystorzu z dnia 23 Maja roku bież. święty Papież Leon XIII miał allokucję, w której oznajmił światu o przywróceniu **religijnego pokoju** pod rządem pruskim. My jedni tylko, my Polacy rzymsko-katolickiego wyznania, jesteśmy tak nieszezęśliwi, że nikt za nami się nie ujmie, chociaż z nami bezbronnymi i wszelkiej pozabawionymi opieki prowadzą ciągle **religijną wojnę** i Prusacy i Moskale. Jedni i drudzy wypędzają nas z naszych własnych siedzib; przesładują, męczą, skazują na głodową śmierć, palą gorszym niż na stosie, bo **powolnym ogniem**, a nikt z naszych dostojników lub pasterzy nie pomysłi o tem aby przedstawić świętemu Papieżowi, że dwadzieścia milionów Polaków, wiernych dotąd Stolicy apostolskiej, w większym znajduję się niebezpieczeństwie niż Niemcy katolicy. Widać, że nasi ojcowie i bracia nie mają przystępu do Watykanu, a darmo do drzwi **kołacą** kiedy tak o nas nawet święty Papież zapomniat. Bądź łaskaw Jaśnie potężny Odźwierny, odchyl trochę drzwi aby choć przez szparę doleciał ten głos niedoli naszej ze skargą: że nas Moskale i Prusacy więcej przesładują niż dawniej chrześcijan Nerony i Djoklerjany.

Za wszystkich Polaków

Następuje miłjon podpisów.

Echo z pogrzebu Mikołaja Zyblikiewicza.

Jak w potoku wartka woda — naród falą płynie
Co na grobach łączy dionie w boleści godzinie.
Za hetmanem karnej pracy płynie naród falą
Cichy — tylko dzwony jęczą i Bogu się żalą.

Za rycerzem znoej walki duchowej potęgą
Mkną sztandary, ruskie świty, kontusze, siermięgi.
Padł cień smutku na sokoły, na krakowskie dzieci
Pochylone harde czoła a w oku iza świeci.

Na sztandarze biały orzeł do lotu się zrywa
Ach! — spętane cierniem skrzydła, dola nieszczęśliwa!
Rój kapłanów jak gromady gołębie bieleją
Och! gołębią nas miłością zwiążcie i nadzieją.

Kontusz, świtka i sukmana barwną płyną falą
Za hetmanem dzwony jęczą i Bogu się żalą...
Płynie — płynie z kresów Polski placz rzewny, daleki
Pacierz polski — pacierz ruski — żegna Go na wieki!

Anioł Rusi, anioł Polski nad smutną drużyną
Wzłata w niebo — wieków bole przed tron Boży płyną:
„Boże wielki zlitowania! Pomiluj Hospody!
Ześlij w serca ześlij ducha: pojednania — zgody.

„Polskę z Rusią dzisiaj bólu wspólny węzeł sprzęga
Niech je złącza ta Podlasia krwawa Unji wstęga...
W łonie mogił i kurhanów bujnej Ukrainy...
Leżą społem dzieci Rusi i jej Siostry syny.

„Dziś knut chyli twarde karki i ruskie i lasze
Jeden szatan wszedł pod ruskie i polskie poddasze!
Dziś unją: wspólny Sybir — niedola tułacka...
Eza wyгнаć równie święta czy ruska czy lacka!

Bratnim jękiem: jęk nad Wisły czy Dniepru wodami,
„Dziś tu wszyscy Lach czy Rusin w **bolu unitami!**“
Tak się modli dwóch aniołów — oby na tej ziemi
Tak się Boże pomodlili — ci co dziećmi Twemi!

Zora.

PIOTR I. WIELKI do Główno-zarządzających w Carstwie. *)

Ja moich poddanych zbliżyłem do Europy; a wy ich od Europy oddaliliście.

Ja pierwszy z carów nazwałem moich poddanych Rossjanami; a wy ich znowu zrobiliście Moskalami na wieki wieków.

Ja moich poddanych oskrobałem; a pod waszymi Rządami znowu im porosła szczycina.

Ja mój naród zaezłem cywilizować; a on znowu zdziczał pod waszymi rządami.

Ja zaprowadziłem **jednodzierzawie**, a teraz w carstwie rządzi kto chce: pierwszy lepszy dziennikarz albo pieczeniars dworski.

Wy chcecie rozszerzać oświatę między narodami Bałkańskiego półwyspu; a sami jesteście tak ciemni że od Hottentotów moglibyście jeszcze wiele się nauczyć.

Nie umiecie rządzić. Połowa narodu w carstwie składa się z rewolucjonistów, a druga połowa z pijanych niewolników. Wieg ja wam poradzę: Wzdłuż granicy od Europy, postawcie wysoki mur, aby stamtąd nawet powietrze nie doszło do carstwa i za mur nikomu nie dawajcie passportu, ażeby w Europie nie wiedzili co się u was dzieje. Jedną połowę mieszkańców wywieszajcie, drugą połowę obedrzyjcie podatkami do koszu! i wyszlijcie w Sybir, aby tam wszyscy wymarli. Wtedy będziecie panować sami na pustyni bezpiecznie i wygodnie, a ja przyjdę i znowu knutem zaprowadzę ład pomiędzy wami.

Piotr Odnowiciel.

*) Te odezwę otrzymaną z Petersburga zamieszczamy w dosłownym tłumaczeniu.

Uwagi śledziennika.

1.

Żywość zastużonego syna Ojczyzny — uceził naród po śmierci, czem tylko mógł ucezić! Nie mam tu weale na myśli owej pogrzebowej parady, która s. p. **Zyblikiewiczowi** ani krzty wartości nie przysporzyła — ale chcę mówić o tym wspaniałym wiecu — którysię składał z tysięcznych serc, otaczających zwłoki, technieniem niekłamannego żalu i najwyższego szacunku!

Ow zaszczyt, ujawniający tak potężnie miłość wszystkich stanów — stał się wiekiustą pamiątką czynu, którym naród polski rzekł do wrogów swoich: „Ja żyję! a złość wasza nie zabije mnie nigdy — albowiem przed obliczem Boga umiem być sprawiedliwym i wdzięcznym!“

2.

Tak! a do pięknych chwil żywota swego zalicza Kraków w tym roku dwa momenta nacechowane siłą politycznego znaczenia i potęgą narodowego uczucia.

Obredy pogrzebowe zwłok **Kraszewskiego** i **Zyblikiewicza** to facta, które się głęboko ryłem szlachetnej doniosłości zapisały w kronikach tego królewsk. Grodu.

Obie uroczystości świetniały blaskiem przynoszącym chlubę narodowi — Odprowadzeniu ciała marszałka krajowego na miejsce wiecznego spoczynku przewodniczyły dwa duchowego majestatu sztandary niesione sercami bratniej miłości — odprowadzeniu ciała nieśmiertelnego pisarza przewodniczyła owa duchowego majestatu cisza — która w takich chwilach jest świadectwem najwyższej czci dla człowieka, przez śmierć wydartego narodowi.

Na pogrzebowej uroczystości **Zyblikiewicza** najświetniejszym blaskiem ja-

śniała niespożytej wartości mowa Ks. Chotkowskiego. — Były w niej ustępy porywuące siłą słowa mówiącego prawdę, była w niej pieśń serca gorąco miłującego Ojczyznę — był jęk boleści, któremu cały naród mógł zawtórować — było rycerskiej siły świadectwo, że Bóg szlachetną odwagę umieścił w patriotycznej duszy tego znakomitego kaznodziei! —

Słyszac Go pomyślałem smutny: jak-każ to demoniczna potęga przyduśliła tę męzką odwagę w mowie poświęconej **Kraszewskiemu?** temu wielkiemu **hetmanowi**, który prowadząc naród przez pół wieku do walki ze złem — miał prawo w chwili konania powiedzieć sobie: „Podniosłem ducha ojczystego na wyżyny, z których domowy demon nie potrafi strącić w przepaść niszczącą Jego żywot“ —
Żal! wielki żal!

Dlaczego piorun strzelił w sukiennicę?

Jedni mówią: dlatego, że w niebie zgorzyl się wszyscy święci, iż magistrat jako właściciel zakładu gazowego szpeci rurami gazowymi budynek, który tenże magistrat tak wielkim kosztem wystawił.

Drudzy powiadają, że w niebiesiech, gdy się dowiedziano, że sukiennicę po kilku zaledwie latach istnienia potrzebują znowu naprawy, polecono maszyniście fabrykującemu pioruny, wysłać jeden pod adresem sukiennic postę restante, aby potrzebę reperacji można było przypisać przyczynom elementarnym.

Czy jedno czy drugie jest prawdą, to w każdym razie widocznem jest, że sukiennicę pozostają pod bezpośrednią opieką wyższych potęg niebieskich.

Pokój religijny przywrócony!



Chłop wielkopolski: O Matko najświętsza, Królowo polska! cóż to się dzieje w tym Rzymie? Mówią, że „pokój religijny przywrócony“ a ½ nami co?

MANE, THERE!, PHARES!

DO CATZYZNY.

DO N. CZERKASKA.



— Pędź latawce — wiatronogi!
Boh z dorogi — czort z dorogi!

Suum cuique.

Smutna to rzecz zaiste w każdym niemal numerze zapisywać nazwiska ludzi osierocających społeczność naszą. Spełnijmy dziś ten bolesny obowiązek — zaznaczamy, że ci na których mogły składować słowa kilka, zasłużyli sobie na żal i braterską pamięć!

JULJAN Ostoja FINK

była to postać ożywiona na wskroś duchem owego polskiego rycerstwa, które w każdej chwili było gotowem do niesienia posług winnych Ojczyźnie! Czy to jako żołnierz idący w bój z wrogiem — czy jako ziemianin zamieniający szablę na lemiesz — czy jako brat starszy odpłacający młodszemu: dobrem za złe — miłością za krzywdy — wszędzie i zawsze stał ten mąż niespożytej zasługi na Wysokości zadania patriotycznego. — Grudki ziemi rzucane na trumnę takiego człowieka rękami młodszymi a przeszłości się wstydzących braci, to cichy ale piękny pomnik — bo świadczący że chleb za kamień dany staje się bożym pokarmem! — Zmarłego pamięci cześć!

Nad mogiłą

dzielnego bojownika — sybiraka i tułacza ciężko a uczeiwie pracującego do ostatniej chwili żywota na chleb powszedni — przemówił sługa boży, znany z niepokalanej miłości dla Matki Ojczyzny — a dobrze znający piękną duszę Tego, którego żegnał serdeczną lżą braterską. — O zaprawdę sprawiedliwym było słowo czcigodnego kapłana. — Ktokolwiek znał od lat dwudziestu świętej pamięci:

FELIKSA LEWICKIEGO

ten musi pochylić czoło i zawołać pełen czei najwyższej: O jakże on gorąco i uczciwie kochał tę świętą Macierz swoją — jakże długo i wytrwale cierpiał za tę miłość dla Niej — a przecież nigdy nie wymówił skargi — i w ostatniej życia chwili błogosławił tym, którzy ją kochają i skonał modląc się o Jej życie! Była to postać ewangelicznej skromności a niespożytej wiary w urzędystwienność owych ideałów za które ginęły krocie ofiarników na szubienicach murawjowskich i w łodach Sybiru!

Oby Bóg wysłuchał ostatnią modlitwę Jego — oby Mu ziemskie cierpienia wynagrodził tam — spełnieniem tej Jego modlitwy!

TEATR.

„A kiedy odjeżdżasz bądźże zdrow! o naszej przyjaźni dobrze mów!” powinniśmy zaśpiewać panu Rapackiemu w po-

dziękę serdeczną i za doznaną przyjemność, którą nam swemi występami sprawił i za przedstawienie własnej sztuki napisanej ciepło a tryskającej co chwila owem uczuciem, które zawsze rozgrzewać będzie każdą polską duszę.

Gdybyśmy mieli dzisiaj jakiego tulającego się **Bogustawskiego** — jakżeby on się i dziś przydał! — Niestety! mieliśmy tylko przed paru laty kubek w kubek takiego samego **Rixa**, który będąc kamerdynerem królującej partji — trzyma ją tak samo za łeb, jak tamten Stanisława Augusta — a posiadając monopol na krakowską scenę psuł smak i starał się nie moralnemi płodami obcych pisarzy zarwować jak tamten, rugować ze sceny polskiej wszystko co swoje!

Scena krakowska skończyła właśnie tą sztuką Rapackiego rok drugi istnienia pod sterem innej dyrekcji. Dyrekcja owa zasługuje na szczerze uznanie za nieklamną dążność do zatarcia smutnych wspomnień przeszłości i rozniecenia w wygasłym ognisku tego płomienia, którym s-e-n-a polska gorąc powinna, potrzebuje może dzisiaj niż przed 100 laty. Życzymy jej pomyślnych owoców z powziętej pracy — a zaliczymy do wroźby dobrej, jeżeli przyszły sezon rozpoczyna znowu występ tego artysty, który współudziałem swoim pięknie zakończył miniony.

Ciekawe.

W autobiografii ś. p. Mikołaja Zyblkiewicza czytamy, że gdy w r. 1855 do-magał się języka polskiego w sądzie i namawiał adwokatów do upominania się o to u rządu nazywano go wariatem i tromtadratą. Dziś mu cały kraj hołd składał za to. Jest to wielka pociecha dla tych na których dzisiaj stańczyki wymyślają od tromtadratów.

Monolog optymisty.

Są u nas tacy, co narzekają, że nie mamy żadnego przemysłu, żadnych fabryk a dziękuję za taką przyjemność, Czytaliście państwo, co to tam w tój Belgji po fabrykach wyrabiają robotnicy? Bogu niech będą dzięki, że my nie mamy fabryk ani robotników. Co prawda nie znamy także i dobrobytu; ale ja już t wole, szczegółniej, że ja mam się dobrze, a syu mój wypędzony ze szkół ma obiecaną posadę w wydziale.

Podziękowanie.

Wielm. Panom: Głowackiemu, Sataleckiemu i Wójciekiemu składają publiczne podziękowanie za łaskawy udział w pogrzebie ś. p. Zyblkiewicza

P. P. majstrowie.

KOŃSKIE ZDROWIE.

Na co nie cierpi ona biedna,
Aż strach się głowy chwytą!
Najrozmaitszych hydra chorób
Oddawna tkwi w niej skryta.
Co za rozliczne systematy
Tę chorobliwość leczą,
Wiadomo zaś, że mieć doktorów
Jest najzabubniejszą rzeczą.
To też tak pięknie ją mędrkowie
I leczą i leczyli,
Że srodze biedna ich ofiara
Spokojnej nie ma chwili.
Panowie od rządowej klamki
Zebrani całą zgrają,
Chcące się wyrwać z bezczynności
Morfinę wciąż zadają.
Chcieliby usnąć nieszezęśliwą,
By była, jak kłoc drzewa,
Na cześć metody tej szczęśliwej
„Pożarna straż” hymn śpiewa.
Gdy chcecie zabić jej energię...
To innej trzeba rady,
O, mistrze uginania karków,
Łowienia w lot posady...
Oto ospałość i bez tego
Biedaczkę ciągle gębi,
A rozmaite inne bóle
Przejmują ją do głębi.
Niesnaski, swary, złorzezenie,
Różnice, kłótnie, spory,
Kolkami ciągle nawiedzają
Ten jej organizm chory.
W głowie powoli mózg rozmięka,
Serce uczucie traci.
I objętne już się staje
Na biedy własnych braci.
A nie dość na tem! Gdy tak wiedznie
I serce jej i głowa;
Żołędzie boli ją, bo ciągle
Próżnia w nim finansowa.
Lecz mimo wszystko, jakże ona
Być zdrową musi!... Nieba!
Wszak na zuśnieniu tyłu chorób
Końskiego zdrowia trzeba!

Podłuchane.

— Ależ to był grad panie w zeszlą sobotę.

Nie widziałem, bo ja panie w tym czasie właśnie odprawiałem moją poobiedną drzemkę. — Duży grad?

— Wielkości orzechów laskowch.

— E, cóż to za grad. W Warszawie był wielkości włoskich orzechów.

— No, co Kraków to nie Warszawa, tamto prawie dwa razy tak duże miasto.

Z rozmowy robotników

pracujących przy budowie kolei: Dębica-Nadbrzezie.

Podróżny: To być nie może.

Robotnik: Jak pana Boga kochem. Zgodzom nos po 5 sustek na dzień, a potem dadzom po 3 po 4 jak keom.

Podróżny: A czemuż się nie upominacie o swoje?

Robotnik 2-gi: Bo się nie keema do kozy dostać. Dyc się tu jeden psy wypłace upomniń — to zara jak zacy ksyceć na niego ze pijany — ze jawantury wyrobio, tośwa wsysey pogłupieli — bo ten chop to nigdy w gembe gozołki nie wezmie. I nie doś im było na tem, skondś jeseć się i zinander znaloz i wzjun go do kozy!

Robotnik 3-ci: Oj dosyć się nos te pijowki nasaty — bodajmy się byli haizybonów nie dockali. Pobrali nam grunta za pułdarmo a tera jeseć robiom skode w polach — kopiom kaj chem dziury — tarasom zasywy i zbytkujom i znencajom się nad gupim chopem.

Podróżny: Czemuż nie idziecie na skargę?

Robotnik 1-szy: Kaj? Chyba do pana Boga! Oj żeby jo umioł godać po mie-miecku — to jo byk se psyprawił faworyty — wziębyk pasiatom kitle albo zułtom i świrgotoł kieby świoł — to byk jo se był pom i zarobiuł psy ty Haisybonie duzo grosa — ale zem, jak nos pseywajom

szwajne polok, to choćki się na ksywde skarżywa do panów dzindzinierów — wsytko groch na ściane. Jak obdzirali tak obdzirajom.

Robotnik 2-gi: Bodaj się urodzić na tej polski ziemi miecem albo cechem! —

Robotnik 3-ci: Abo psem byle nie polskim chopem. Ksyceom na nos zemy do Hameryki keema jechać — jakże nie jechać kieć cie tam nie pseywajom polokiem i co zarobis zetelnie płacom.

OD REDAKCJI.

Pani N. Owo wyrażenie się na kazalnicy podczas nabożeństwa majowego w kościele P. Maryi że „wierni przychodzą do kościoła dla tego, aby się widywać z kochankami“ — w istocie uchylbia godność kapłańskiej. Uwag Pani nie umieszczamy jednakowo dla tej tylko przyczyny — że nie mamy przyjemności znać Panią osobiście. Nigdy żadnych anonimów nie umieszczamy.

Panu X. Racz się Pan widzieć z nami osobiście. Jeżeli ów p. Z. postępuje z uczniami w tak nieludzki sposób — nie przemilczymy; abowiem taka zwierzęcość kwalifikuje go do obserwacji dra. Żuławskiego. Jest to jednakowo rzecz należąca do rodzaju takich, które pod przewraniem opinii publicznej stawiamy oparci na dowodach — a trudno nam szukać prawdy w przytoczonym gimnazjum.

Pan Roman S. Ten pan kupiec herbu „Ślepowron“ zasługuje na to przezwyświo, którem raczył uszlacheić uczestników pogrzebu ś. P. Zyblikiewicza, lecz według naszego zdania sprawdził on tylko przysłowie: Głupich nie siej, sami wschodzą.

Komuś: Piękny wniosek R. Rzewuskiego musiał trafić do przekonania Rady m. Nie mogło być inaczej. Musiał on także trafić i do przekonania mieszkańców. Panu Rzewuskiemu należy się uznanie a Radzie całej pochwała — pomówimy jednak z braku miejsca dopiero w następnym numerze obszerniej, tak o tem, jak i o niezaprzeczonych korzyściach miasta z Zakładu gazowego.

Przewodnik Krakowski.

WAWEL.

Groby królewskie zwiedzać można codziennie.

Skarbiec kościelny codziennie o g. 10 przed południem, w święta po śmie.

Smocza jama codziennie (za zgłoszeniem się do miejscowej władzy wojskowej) bezpłatnie.

Kościół Panny Marij.

Wielki oltarz (rzeźba Wita Stwosza), codziennie popołudniu za opłatą.

Wieża (wspaniały widok na miasto i okolice) codziennie bezpłatnie.

Muzea i zbiory naukowe.

Biblioteka Jagiellońska (przy ul. św. Anny) od 9 do 1 dla czytających codziennie, dla zdających w Czwartek, a w inne dni za upoważnieniem dyrektora.

Gabinet archeologiczny (w gmachu Biblioteki Jagiell. na dole), codziennie, wyjąwszy święta i ferje, bezpłatnie.

Muzeum techniczno-przemysłowe, (ulica Franciszkańska), codziennie od 10—1 i od 3—5. Wstęp 20 centów.

Biblioteka i zbiory Akademii Umiejętności. Posąg Kopernika z marmuru kararyjskiego, naturalnej wielkości, dłuta W. Gadmorskiego (w gmachu Akademii ulica Sławkowska) codziennie od 11 do 1 bezpłatnie.

Wystawa nieustająca Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych (w Ryнку głównym w Sukiennicach) codziennie od 11 do 4 prócz Po-niedziałku. Wstęp 30 ct., w Niedzięle 15 cent.

Instytucje finansowe.

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ w Krakowie. Biura tego Towarzystwa mieszczą się w własnym gmachu przy ul. Kleparz Dz. VII Nr. 124,

a mianowicie **AJENCJA ZABEZPIECZEŃ OD OGNIA I GRADU** w głównem wejściu na dole po lewej stronie, **BIURA UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE** na dole druga brama.

TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO KREDYTU w Krakowie. Biura mieszczą się w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń przy ulicy Kleparz Dz. VII Nr. 124 u głównego wejścia na dole po prawej stronie.

KASA OSZCZĘDNOŚCI, ulica Szpitalna, dom własny. Godziny urzędowania codziennie, oprócz świąt od 9—1.

FILJA BANKU HIPOTECZNEGO, Rynek główny, róg ulicy Szewskiej, dom hr. Wodziekich.

BANK GALICYJSKI, Rynek gł. Nr. 19. Godziny biurowe od 9 rano do 3 popołudniu prócz świąt i Niedzieli.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE REKODZIELNIKÓW I PRZEMYSŁOWCÓW w Krakowie, Rynek główny.

Domy bankowe.

STANISŁAW FEINTUCH, rynek główny, Szara kamienica.

ALBERT MENDELSBURG, Rynek Nr. 15.

Dentysty.

J. DEUZYŃSKI, ul. Floryjańska Nr. 12 l. piętro. Od godziny wpół do 10 i szcej i od 2 do 5.

K. GOEBEL, ulica Franciszkańska Nr. 10. Dr. med. Docent dentystyki w Uniw. Jagiell. Od godziny 9 do 1 i od 3 do 5.

W. HREBENDA, ulica Szpitalna Nr. 17. (obok Kasy Oszczędności). Doktorand med. Ordynuje codziennie od godziny 9 do 1 i od 3 do 5.

KAZIMIERZ SZYMKIEWICZ, Rynek l. 26. Dr. wszech nauk lekarskich, ordynuje od g. 9 do 2 i od 3 do 5. Ekstrakcje przy użyciu środków znieczulających.

Apteki.

J. TRAUZYŃSKI, apteka pod Koroną, Rynek, dom własny, na przeciw wieży ratuszowej. Instrumenta chirurgiczne, bandaże i parfumerje.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Floryjańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, parfumerje francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe.

Fabryki pierników.

K. MOLECKI w Krakowie, przy ulicy Brackiej l. 158. Pierniki salonowe w paczkach po 40 ct. i po 30 ct. Placek królewski przekładany i zlr. 50 ct. Paczka przekładanych pierników konfitura za 50 ct. Caluskok 30 za 25 cent. Cennik pierników rozsyła darmo.

L. CZYŃSKI w Jarosławiu. Pierniki i sucharki z **FABRYKI JEGO** są do nabycia po cenie fabrycznej w Krakowie, w Sukiennicach pod l. 23 (naprzeciw ulicy Szewskiej). Przez Jego C. K. M. Cesarza Franciszka Józefa i przez J. C. W. Arcyksięcia Karola Ludwika z uznaniem przyjęte, na 6-ju wystawach krajowych i zagranicznych nagrodami odszczęśliwione, odznaczające się niedorównanym smakiem.

Zakłady fotograficzne.

A. SZUBERT, przy ul. Krupniczej Nr. 17, odznaczony medalem na Wystawie Paryskiej 1878 r. Zdejmuje fotografie do naturalnej wielkości, wykonytuje fotografie z polyskiem i emalowane; koloruje na szkle (Heliominiatury), jakoteż artystycznie akwarellą. Grunwald, panorama Krakowa, komplety widoków Tatr, Szczawnicy i Żegiestowa są do nabycia.

Składy obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ, ulica Sławkowska Hotel Saski. Skład obuwia męskiego własnego wyrobu. Za trwałość i dobroć materiału ręczy. Obstalunki i reperacje wykonywa punktualnie. Ceny nader umiarkowane.

Księgarnie.

K. BARTOSZEWICZ, księgarnia nakładowa, tanie wydawnictwo polskich klasyków, skład oryginalnych obrazów olejnych i akwarell polskich malarzy, przy ulicy Sławkowskiej, w Hotelu Saskim.

Magazyny i handel.

WILHELM FENZ, Rynek Nr. 48, wprost kościoła św. Wojciecha. Magazyn towarów galanteryjnych i parfumerji. Wielki skład nasion kwiatowych, jarzynnych i pastewnych z najlepszych źródeł.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“ Cement portlandzki, gips i farby.

H. FRITSCH, Mały Rynek. Skład towarów kolonialnych, farb win węgierskich i zagranicznych, wódek, nafty amerykańskiej i krajowej. Główny skład herbaty, Cementu Portland i Gipsu.

ANDRZEJ SCHULZ, Rynek gł. Nr. 32. Handel towarów norwembskich i korzennych. Skład papieru, przyborów pisemnych i rysunkowych, farb, lakierów, pendzli i złota malarskiego, koralu i paciorków szklanych w różnych gatunkach, oraz fabryczny skład pasty woskowej do zapuszczania posadzek.

F. LENERT, ul. Sławkowska „pod Gankiem“ Hurtowny handel win i towarów kolonialnych. Herbata, arak, wódki portor, sery, smalec, słonina i t. p.

Dalszy ciąg Przewodnika.

JAN JANIGA, linia A-B. Rynek gl. l. 41. Handel towarów kolonialnych i Materiałów aptekarskich. Główny skład wód mineralnych krajowych i zagranicznych. Wielki wybór win węgierskich, tokajskich i zagranicznych. Prawdziwy Koniak, Rum Jamajka, Cuba, Arak Batavia, de Goa, Wódki krajowe i zagraniczne, Oliwa prowancka, doborowy wybór Herbaty rossyjsko-chińskiej i Kawy, oraz Specjalitetów lekarskich po umiarkowanych cenach.

JULIUSZ GROSSE, Rynek główny, pałac Spiski. Magazyn Herbat i Win.

ANTONI SUSKI, róg ulicy Grodzkiej i Szerokiej, dom własny. Wszelkie towary korzenne, wina węgierskie, austriackie, reńskie i francuskie Prawdziwy koniak, rumy i araki, wódki zagraniczne i krajowe, kawa, czekolada, herbata chińska i angielska, oliwy, musztarda, cukier, ryby marynowane, sery, wędliny, przekąski gorące mięsne, porter, piwo okoimskie.

J. BAZES. Wielki skład angielskich, francuzkich, belgijskich i czeskich towarów szklanych, kryształowych, żyrandoli, lamp, akwaryj, złotych rybek i porcelany, przy ul. Grodzkiej Nr. 107 naprzeciw kościoła św. Piotra po najumiarkowańszych cenach fabrycznych.

J. KORAL, w Ryнку gl. pod L. 13, magazyn bławatnych i welnianych towarów, oraz płócien, bielizny stolowej, sztyngów, dywanów, aksamitów lyońskich, półoczeń saskich i innych tego rodzaju artykułów, pochodzących z najsłynniejszych fabryk zagranicznych i krajowych. Długoletnia reputacja tegoż handlu powszechnie znana w Galicji i Królestwie jest najpewniejszą gwarancją.

JOZEF RUDOLF w Krakowie, poleca własnego wyrobu doborowe płótna czeskie i szląskie, tak surowe jako też weby, płótna na prześcieradła bez szwu, różnokolorowe płótna na ubrania damskie i dziecięce, nieciane kanafasy, oxford, płócienne i bawełniane d-mki, sztyngi, kolorowe i białe chusiki od nosa, ręczniki, bieliznę stolową i bieliznę gotową. Skład: ul. Grodzka Nr. 40, ul. Pośelska Nr. 13, dom W. Hr. E. Stadnickiego, Filia: Sukiennice, Nr. 46.

Hotele.

DREZDEŃSKI ZIEMBIŃSKIEGO, Rynek główny i róg ulicy Floryjańskiej. Restauracja z polską kuchnią.

EUROPEJSKI LAPIŃSKIEGO przy dworcu kolejowym obok stacji kolei konnej. Nowo zbudowany z wygodnym i gustownym urządzeniem. Restauracja w miejscu z wyborską kuchnią.

Magazyny ubiorów męzkich.

ADAM LIPCZYŃSKI. Magazyn ubiorów męzkich w Krakowie. Rynek główny l. 45. I. Piętro. Utrzymuje ciągle zapas gotowych ubiorów na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie obstarunki i takowe podług najwzrostszych żądań w najkrótszym czasie uskutecznia.

ANDRZEJ BERNACKI, ulica Sławkowska 233. Ubioru gotowe, przyjmuje zamówienia. Ręczy za trwałość i dobroć tak materiały jakoteż roboty. Wypożycza kostiumy męskie i damskie na bale, kuligi i t. d.

LEON PASSYGA, przy ulicy Sławkowskiej l. 23, naprzeciw kościoła Marków, poleca się łaskawiej Publiczności, w wykonywaniu wszelkich zamówień na ubrania tak ze swoich, jakoteż i przyniesionych materiałów. Ceny przystępne.

Litografie.

A. PRUSZYŃSKI, ul. Szewska. Podejmuje się wszelkich robót litograficznych.

Główny skład węgla.

JULIUSZ PRZEWORSKI, przy ulicy Pawiej pod L. 12, 14 i 16.

Magazyn rękawicznicy.

F. LUBAŃSKI, plac Dominikański l. 3. poleca wielki wybór rękawiczek własnego wyrobu gładzonych, dnuńskich, jelonkowych, nicianych i jedwabnych sznurówek, portmonetek, toreb podróżnych, kufłów, szelek, ubrań jelonkowych, rękawic i masek do fechtanki, biletów, pasów rękotnych i innych bandazy itp. Każdy przedmiot z tego magazynu pochodzący, celuje trwałością, elegancją i przystępniemi cenami.

Fabryka Elektro-Techniczna, Mechaniczno-Optyczna.

Pierwsza krajowa fabryka i skład elektro-techniczna, mechaniczno-optyczna **EMILA PREYERA** w Krakowie. Floryjańska L. 24, (pod trzema dzwonami) odznaczona medalem państwowym zasługi i dyplomem honorowym. Przyjmuje zamówienia i naprawy wchodzące w zakres fizyki, mechaniki i chemii i mianowicie: instrumenta naukowe, lecnicze, niwelacyjne do rysowania, i t. p. Utrzymuje na składzie lornetki teatralne i polowe ze szklami achromatycznymi, okulary, ewiery, różne modele maszyn parowych i elektrycznych. Również zakłada dzwonki elektryczne, telefony i piorunochrony, mikrofony najnowszych systemów, naprawia gruntownie wszelkich systemów maszyn do szycia, przyrządy grające, jakoto: Pozytywki grzebieniowe, arystony oraz manometry, wacumetry tak do kotłów parowych jakoteż do aparatów wód gazowych.

Brazownictwo.

JAN GREGORCZYK, w Krakowie, ulica Floryjańska, Nr. 21. Wyrabia wszelkie roboty kościelne, galanteryjne i ozdoby salonne z brązu, chińskiego srebra i innych metali. Poziłaca i posrebrza w ogniu i galwanicznie, nikluje, oksyduje i brązuje. Odlewa wszelkie przedmioty z mosiądzu, chińskiego srebra i cynku tudzież cyzeluje takowe. Przyjmuje reperacje i odnowie ła w zakresie tego fachu wchodzące, wykonywa takowe starannie na czas umówiony i po cenach umiarkowanych.

Wyroby masarskie.

STANISŁAW ARMÓŁOWICZ ulica Grodzka l. 92. Skład wędlin i delikatosów swojskich.

JOZEF KIEŁCZYKOWSKI, ul. Floryjańska, dom własny, dawniej Wgo Armółowicza. Zakład masarski bogato rozwinięty. Wędliny, szynki z młodych wieprzaczek. Kielbasy polskie siekane i krajane, ozory, salami, kielbaski parowe wyrabiane na sposób czeski. Poleca swój towar amatorom specjalów wieprzowych, niezrównanej dobroci.

Cukiernia.

REMAN i HENDRICH, Sukiennice Poleca Szan. Publiczności wyroby pierwszej jakości. Pokoje dla dam i osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących, urządzone z komfortem na sposób zagraniczny. Dobrowolna czytelnia dzienników krajowych i zagranicznych.

Wielki wybór najwyborniejszych cukrów, czekoladek, owoców smarzonych, ciast itp. Lody o każdej porze roku. Likjery i wina, jakoteż chłodniki i napoje gorące.

ADAM ROSZKOWSKI. Rynek główny, róg ulicy Szewskiej. Cukiernia zaprowadzona na sposób warszawski z czytelnią zaopatrzoną w dzienniki. — Nad cukiernią na I. piętrze pokoje urządzone umyślnie dla gry bilardowej. Usługa oddzielna. Właściciel poleca się względem Szanownej Publiczności.

Odlewnia żelaza i metalów.

L. ZIELEŃIEWSKI, w Krakowie, c. k. uprz. Fabryka narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrób narzędzi wiertniczych systemu kanadyjskiego.

Zakłady tapicerskie.

FRANCISZEK KARLIŃSKI ulica Sławkowska l. 27. poleca swoją świeżo założoną pracownię tapicerską, przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty w zakresie tapicerstwa wchodzące, podejmuje się urządzania całych mieszkań, tapetowania pokoi, zakładania dywanów, przerabiania starych mebli, oraz dekoracyi. Ceny umiarkowane.

Kawiarnia.

L. BOGUSIEWICZA, Rynek główny, linja A—B dom Kirchmajerów.

Nowo urządzone ten zakład z paryzką wykwintnością na sposób pierwszorzędnym firm zagranicznych, zajmując całe pierwsze piętro. Kawa w najwyborniejszym gatunku bądź mokka bądź inna według życzenia. Herbata karawanowa wprost z Kazania sprowadzona. Dobrowolna ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma bądź krajowe, bądź zagraniczne.

Również pod jego zarządem

zostaje restauracja w nowo otwartym hotelu (Grand Hotel pałac Czarotryskich). Kuchnia polska i francuska. Wina wszelakie poczynając od prawdziwych szampańskich, aż do stolowych austriackich. Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania, obiady, kolacje itp.

Ceny żądanom odpowiednio.

Restauracye.

NOWAKOWSKI i MUSZYŃSKI w hotelu Saskim przy ulicy Sławkowskiej. Kuchnia francuska doboru win wszelkich gatunków.

T. TURLIŃSKI, w hotelu pod Różą (dawniej ruski) ulica Floryjańska. Kuchnia czysto polska. Wina prawdziwe. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacje, bale, wesela itp. Z zobowiązań wywiązuje się rzetelnie. Ceny najprzystępniejsze.

KAROL ZAKRZEWSKI, ulica Wiślna Nr. 3, (przedtem Majewskiego) Restauracya pierwszorzędna znana jako należąca do najlepiej renomowanych. — Wina prawdziwe tak oryginalne jakoteż i stolowe. Piwo marcowe okoimskie. Przyjmuje wszelkie zamówienia na obiady, kolacje, bale, wesela itp. Z zobowiązań wywiązuje się sumiennie. Ceny najprzystępniejsze.

Zakład stolarski.

ROMAN CHMURSKI (firma protokolorowana) przeniesiony z ul. św. Józefa na ulicę Smoleńską do własnego domu pod Nr. 105, wykonuje wszelkie roboty fabryczne, kościelne, meblowe, oraz inkrustacye na sposób francuski i angielski, poleca się nadal łaską, wym względem Sz. Publiczności.

Magazyn mód.

oraz pracownia sukien i okryć damskich **ALEKSANDRY ZAMOYSKIEJ,** w Krakowie Rynek główny, Sukiennice Nr. 19, poleca znaczny wybór kapeluszy damskich przyjmuje wszelkie zamówienia w zakresie toalety damskiej wchodzące.

Centralne biuro wynajmu mieszkań

W. GRABOWSKIEGO w Krakowie, w Pałacu Nro 7 przy ulicy Wiślniej. Przyjmuje do wynajęcia mieszkania i wynajmuje takowe.

Pamiętniki rzeźmieszcza lwowskiego

(Ciąg dalszy.)

I.

Raz gdy **natchnienie** wlało w ma duszę, a była cudna majowa noc, rzekłem do siebie: dziś mieć coś muszę, dziś kiedy można mieć **gratek** moe...

Idąc z „natchnieniem“ ulicą miasta, na której banki siał merkur sam i widząc, że się już nikt nie szasta, zacząłem lekko stukać do bram.

A kiedy każdy był na to głuchy, a bezpieczeństwa gdzieś drzemał stróż, ja nadstawiałem jeszcze swe słuchy, czy jaki **djabł** nie czuwa tuż?

Nie mając przeszkód w mojem zadaniu, bo zdaje się szyby to nie jest trud, wkrótce znalazłem się w pomieszkaniu, gdzie wionął na mnie niemły chłód.

To dyrektora było mieszkanie, co w pewnym banku rej widział wciąż i w całym mieście miał poważanie, a każdy krzyczał: to uczeiw mąż.

Gdym operował biurko wytrychem, z sypialni taki doleciał głos:

„Wygołę **chłtopów** i to z pośpiechem, czem swój poprawię okropny los. Zresztą przegrałem wiele dziś w karty, a na to pieniądź czy ma być mój? — o! nie, wszak durniów pieniądź — to żarty, od czegoż w logie jest, mózgu zwój?”

Oburzon wzgardę czulem dla wilka, który z biedaków ostatki ssał i zamiast ukraść mu złotych kilka — ze zgrozny skradłem wszystko co miał...

Nie myślę sobie, że wziął tysiące, które ten złodziej puścił miał wnet, lub złoto, srebro mile brzęczące — ja skradłem złotych marnych pięć set.

I cóż powiecie?... za tę robotę musiałem biedny odwieźć **uł**, znosząc tam zimno, głód i ciemnotę i ciężki w kościach z wilgoci ból...

Złodziej zaś tamten skradł bez fransunku, tysiące, które zwierzył mu lud i tak jak dawniej ma huk szacunku i nikt nie rzeknie: w tej duszy brud.

Zyskał on wszystko w fałszywym krachu, znanym każdemu co pieniądź miał, nie mając prawie żadnego strachu — bo z tych co okradł jeszcze się śmiał.

Przez niego setki zostają w nędzy, wielu z rozpazcy rwać musi włos, nie jeden nie ma gruntu, pieniędzy i smutny spotkał go bardzo los.

Powiedzcie zatem, choć nieprzyjemnie będzie niektórym twierdzenie dać: czy on nie lepszy złodziej odemnie i czy nie lepiej umie on brać?...

Że lepszy przynają to każdy snadnie zbytecznie o to byłby tu spór, bo on sto razy dowiecipiej kradnie — i tysiącami napelnia wór.

Rozdział ten kończę bo brak monety zmusza do pracy wziąć się co tehu, a gdy powrócę szczęśliw nieestety — setki wam gorszych opiszę tu...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Poselstwo.

(Z Heinego).

„Osiodłaj **chłpope** konia wraz
I żywo siadaj nań
I szybko pedź przez pole las;
Aż w zamku króla stań.

Tam wkradnij się w stajenny mur,
A gdy cię zoczy kto
Zapytaj go: „Któraż to z cór
Za żonę daje król?”

Gdy rzeknie ci: „Brunetkę da,
To wskok z tą wieścią bieź;
A powie zaś: „Blondynka ta“
To... nie tak bardzo spiesz.

Do powroznika potem idź,
Tam kup mi mocny sznur —
I z wolna z nim powracaj w dom
A przy tem mierz jak mur!” —

Zgadnijcie: kto **blondynką** tu?
Prawica... czy... le... mnie
Nie wolno więcej mówić wam...
Nie powiem nie... ach... nie!

Igor.

Agitacya antiliberalna.

Studjum filozoficzno-etnograficzno-analitycznym systemu konserwatywno-genjalnym napisane przez Mędrca krakowskiego, ku zbudowaniu i oświeceniu mizernego plebsu.

„Dos me pesto, kaj ten gen kinedzo“ powiedział niejaki pan Archimedes, skoro mu zaproponowali wywrócenie ziemi do góry nogami.

Pozytywni wigowie uważają ten genialny aforyzm za absurdum, my jednakże konserwatywni torysi pojmujemy go tak jak nakazuje filozofja.

Hipoteza kosmogoniczna, że systemat planetarny z punktu oparcia dałby się poruszyć, wprowadza nas w subtelną zadumę, która często przechodzi w stan epileptyczno-kataleptyczny i mamy zamiar skomplikować kwestyonariusz rozklasyfikowany na paragrafy a poruszający tę niewątpliwie chaotyczną komplikacyjnie kwestyę.

Memoryał jaki przygotowujemy skomplikowany będzie potencjonalnie przez jednego z naszych konserwatywno-geologicznych badaczy.

Nie używając przeto żadnych dyplomatycznych frazesów, pragniemy upostacić kosmopolityczną fazę tej kwestyi; za pomocą deputowanych uczonych wydelegować ankietę, któraby eliptrykę planetarną wystudjowała, chaos mgławicowy przypraważła do fazy orientalnej, bez oportunistu, ale ze suptycyzmem znamionującym matematyczne pojęcia i etnologiczne absurdury ułożyła w systematyczny porządek.

Ziemia posiada masę nieznaną nam gruczołów na swym terytorjalnym obszarze — frenologja i fizynomika zaś nas

naucza, że w nich nieraz znajduje się potencja fizyczna.

My jako zwolennicy naturalistyczno-realistycznych prądów konsekwentnie salwojemy fizyologję, która ma się tak do zoologii i mineralogji jak piernik do akuszerki.

Argumenty przeto-organu naszego, które z epidemicznie-chroniczną cierpliwością za stoicyzmem powtarzamy, ganiąc epikureizm i sofizmaty tendencyonalne liberalizmu, są paradoksem pretensjonalnej frazeologji, jak utrzymują redukujący nam alternatywnie tradycjonalisci.

Okeydentalna akcya nasza a propos embryologiczno-naturalistycznych faktów znana inteligentnemu kosmopolityzmowi i zdyskredytowała nas nikt nie może jako humanitarnych encyklopedystów.

Pisma nasze stosownie do swoich tendencyi unikają pornograficznych dytyrambów i reklamistycznych panegiryków.

A juści!

Polityczne prorocstwa nasze się ziszczą! Kozmianicznie-tertuliczne fata-morgana już widnieją na perspektywie horyzontu! Amen!

Largus Hejodor Kiełb'

fubrykant baniek mydlanych i autor artykułów polityczno-naukowych w dzienniku X. gotujący się do czasowego zamieszkania w Kulparkowie, po wyjściu w świat umiejętności tej naukowej pracy.

Przed pewnym bankiem w Charkowie.

(Tłómaczone z rosyjskiej humorystyki).

Jankiel. Szmul, ty masz rozum i spryt. **Szmul.** Mam!

Jankiel. A gotówkes wiele masz?

Szmul. 9 tysięcy rubli.

Jankiel. Wisz co, ja dam także 9 tysięcy rubli i zrobimy do spółki rarytyn gesestf.

Szmul. Jaki?

Jankiel. Założymy bank — pożyczymy z sierocińskich funduszów z jaki milion, kupimy tu wielki browar co sie trafia za psie pieniądże i bedzi güt. A jak psyjdzie Generall-Versamlung, to włożymy w stan czynny milion kuf i beczek z piwem o którym się ani kufom ani beczkom tym nie śniło und...

Szmul. Jankel ty masz kiepskie kepele — a prokuror? Czy ty nie wisz że on z zidkami robi kürzen Proces in die koez.

Jankiel. Prokuror! aj waj! Pojedzi sze do Petersburga — tam robi się interes w ministerstwie finansów z grubą rybą, oznaczy mu się rocznie przez 4 lata po 2.800 rubli... i wsio skończone dzieło! Ja wiem co gadam.

Szmul. Ny? A komisar od sierocińskie.

Jankiel. Ta gruba ryba robi, że i komisar bedzi oczy przymrażać.

Szmul. Ja nie czegę. Ten prokuror ciągle mi w oczach stoi.

Jankel. Głupsi! Czyż nie wiesz jak robią z bankami bojary i szlachta.

Szmul. Niech oni siebie robią co chcą. Panom wszystko wolno, onym i w piekle dobrze — a ja boi się prokuratora.

Jankel. Bodaj cię szlag trafił z tym twoim prokuratorem — kiedyś taki głupi.

ODEZWA.

Przeznaci obywateli!

Z powodu zbliżających się wyborów do

Rady miejskiej — Nasza Djabelska Mość proponuje Wam: ażebyście sobie tą bagatelką głów wcale nie zaprzężeli. Na co Wam próżnej fatygi — czy z Wami czy bez Was, wyjdą z urny wyborczej ci tylko, których nazwiska już zapisały opiekuńcze duchy miasta w księdze krakowskich losów!

Choćbyście nie wiem co dokazywali — jeżeli tam naprzykład zapisaniem zostało, ażeby tak **zasłużony mąż, taki czcigodny polak** jak doktor **Jordan** wyrzuconym został z grona radców — to jak Bóg na niebie

a w Ziemi obiecaną Jordan płynie, wyleci ta dostojna osobistość choćbyście tak płakali jak bobry — a przeciwnie pozostaną w tej Radzie nadal tacy **zbrodniarze** szkodni, tak zakamieniali grzesznicy jak: **Weigel, Friedlein, Warszauer** — chociażby ten ich wybór wstyd i hańbę miastu miał wyrządzić! Wige pędzić po staremu żywot obywatelski — nie myśląc o tem o czem myśli za Was opiekuńcze kliki! Alea jacta est! co znaczy: będzie fest co ułożonemu jest.

Wasz sługa Djabeł.

(NADEŚLANE).

Nie każdy jest w możności wydawać dużo pieniędzy potrzeba przeto być w stosownym czasie przetrzymym. Wszyscy, którzy cierpią na zgęszczenie krwi, następstwem czego jest wysypka skórna, uderzenie krwi do głowy i piersi hemoroidy etc., nie powinni zaniedbywać kuracji czyszczeniem się, która nie wiele krajaćarów dziennie kosztuje, a ciało w stanie czystym i zdrowym utrzymuje. Do tego najlepszym lekarstwem są pigułki szwajcarskie aptekarza R. Bandta — do nabycia w aptekach pudełeczko po 70 ct. — Przy zakupieniu uważać należy, aby opatrzone były podpisem R. Brandt.

Choroba cukrowa

jej trwałe wyleczenie według najnowszej metody

Profesora WILKINSONA.

Prospekt darmo.

Carl Kreikenbaum
Braunschweig.

(NADEŚLANE).

Moralnie wychowanej chłopiec 13—15 lat mający znajdzie umieszczenie jako praktykant w handlu **Eug. Rozwadowskiego** w Limanowej.

- W tymże handlu są do sprzedania:
1. **150 beczek** od 50 do 250 litrów objętości z Cognacu, araku i wina
 2. **Bitard** z luzami
 3. **Oleandrów** ładnie prowadzonych 30 do 40 lat starych sztuk, 12. Wszystko po bardzo przystępnych cenach.

Klinika w której leczone są skutecznie według najnowszej naukowej metody, środkami nieszkodliwymi: choroby brzuszne, płciowe, i kobiece — następstwa zakażenia i samogwałtu, osłabienia męskie, upławy policy, pieczenie pęcherzowe bezwiedne moczenie w łóżku jakoteż krwawy, parcie moczowe, cierpienia pęcherza żołądka i nerwów.

Także listownie przy zachowaniu zupełnej tajemnicy — kuracja bez przeszkadzania w zatrudnieniu.

E. Stroezel specjalart. Lindau Bodensee.

Dr. S. Skobel

SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH I SYFILISTYCZNYCH
mieszka obecnie

w Rynku głównym, Nr. 23, II piętro,

gdzie księgarnia Gebethnera i Sp.

ordynuje jak dawniej od godz. 2 do 5 po południu.

Samowary

z pier wszorzędnych Tulejskich fabryk
po cenach warszawskich
sprzedaje

MAGAZYN

WYROBÓW PLATEROWANYCH

Rynek główny, róg Wiślniej.

JAKUBOWSKI & JARRA

W KRAKOWIE.

Samowary.

Stacya klimatyczno-lecznicza

DR WENANTY PIASECKI

specjalista w hydroterapii ortopedyi
i leczniczej gimnastyce,

przyjmuje w tym roku tak jak w latach poprzednich
PACJENTÓW

do skombinowanego wodoleczenia (hydroterapii)
w swoim zakładzie przyrodolecznym na Klemen-
sówce w Zakopanem od 1 Czerwca, —
i wysyła na żądanie kryty powóz zakładowy do stacyi
„Chabowki“ kolei transwersalnej.

Poczta i telegraf w miejscu.

(NADEŚLANE).

Wyszedł z druku **Adolfa Reifa** Kalendarzyk polski w Paryżu, złożony z 168 str. in-18, obejmujący: Przechodzą; — Kalendarzyk dni i świąt całego roku; — Adresa Polaków: 1° w Paryżu 2° w prowincji Francji, 3° w granicach Polski. — Spis zmarłych Polaków i Polek za granicami Polski z ostatnich czterech lat. — Stowarzyszenia i Zakłady polskie w Paryżu i za granicami Polski. — Spis dzienników polskich za granicami Polski. — Różne użyteczne wiadomości; ogłoszenia. — Cena fr. 2 z przesyłką 2 fr. 15 cent.

Sprzedaje się w drukarni **ADOLFA REIFA** 3, rue du Four, à Paris.



LECZENIE GŁUCHOTY

SZTU CZYLI BEBENKI dyplomowane, **NICHOLSONA** leczą albo przynajmniej ulgę w GŁUCHOCIE z jakiegokolwiek przyczyn nie pochodzącej. Dzięki tym przyrządom otrzymane najbardziej zadziwiające przykłady wyzdrowienia. Posylając 25 krajcarów w markach pocztowych otrzymuje się franco ilustrowaną broszurkę złożoną z osiemdziesięciu stronami i zawierającą ciekawe opisy prób robionych w celu leczenia GŁUCHOTY, a także listy rekomendacyjne Doktorów, Adwokatów Wydawców i drugich osób godnych zaufania które zostały wyleczone przy pomocy tych BEBENKÓW, i głośno je zalecają. Adresować listy: J.-H. NICHOLSON, 4, ulica Drouot, PARYŻ

WANNY DO OGRZEWANIA

PRYSZNICE, SYCBADY, KŁOSETY POKOJOWE
WYROBU WŁASNEGO

przewyższające trwałością i wykonaniem wyroby zagraniczne
poleca

KAROL MARKUS blacharz,

w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 18.

**NAJWIĘKSZY WYBÓR NACZYŃ KUCHENNYCH
i Samowarów Tulejskich.**

Cenniki darmo i opłatnie.

Na próbę skrzynki
z 10 butelkami
15 złr. w. a.

opakowanie
franko

WINE GRECKIE
W. & G. ZACHARI

Wien,

I. Bartensteingasse Nr. 5.
FILIALEN:

Wien, I. Graben Nr. 26,
Buda-Pest, Maria-Vale-
riagasse Nr. 9.

Cenniki darmo i opłatnie.

NAJWIĘKSZY SKŁAD TAPET (OBIĆ) WILHELMA FENZA

w Krakowie, Rynek gł. L. 9 wprost kościoła Św. Wojciecha,

POLECA

wielki wybór obić krajowych i francuskich,
również podejmuje się roboty tapicerskiej w najszerszym zakresie
i oklejania pokoi zaczawszy od małych i tanich do całych mieszkań i apartamentów,
ręczę za najnowszy i najwybredniejszy gust w wykonaniu.

HOTEL EUROPEJSKI W KRAKOWIE

przy dworcu kolei żelaznej — obok stacji kolei konnej.

Nowo zbudowany, mieszczący **80 pokoi gościnnych**,
stajnie, wozownie. **Restauracja** w miejscu.

Pokoje, z pościelą po cenie **60 ct.** za dobę i wyżej —
zaś **miesięcznie** po cenie **od 15 złr.**

„CONCORDIA“

PIERWSZY I NAJSTARSZY KRAKOWSKI

Zakład Pogrzebowy

J. K. PEKAŁSKIEGO

ulica Zwierzyniecka Nr. 32

bogato zaopatrzone we wszystkie przybory pogrzebowe.

Ceny przystępne.

Telegramy: „CONCORDIA“ Pekałski, Kraków.

C. K. UPZYWILEJOWANA FABRYKA BIELIZNY

M. BEYER I SPÓŁKA

Sukiennice Nro 13—14 w Krakowie

poleca swój wielki skład bielizny dla Panów, Dam i dzieci, zrobionej z najlepszego gatunku płótna i szirtingu; także wielki skład płótna, bielizny stołowej, ręczników, chustek do nosa i szirtingu w każdej jakości, po nadzwyczajnie niskich cenach.

— C E N N I K —

Kolnierzyki męskie i damskie w doskonałym gatunku za $\frac{1}{2}$ tuzina złr. 1'20 do 1'50.
Mankiety męsk. i dam. za 6 par złr. 1'80 do 2.
 $\frac{1}{2}$ tuzina lnianych **chustek** do nosa ent. 90, 1'20, 1'40 1'70 do 4.
 $\frac{1}{2}$ tuzina prawdziwych francuskich batystowych do nosa złr. 2, 2'50, 3 do 6.
 $\frac{3}{2}$ tuzina angielskich batystowych **chustek** do nosa z najmodniejszymi brzegami w różnych kolorach ct. 60, złr. 1, 1'20 do 3.
1 **sztuka** (37 łokci albo $23\frac{1}{2}$ metr.) dobrego lnianego złr. 6'50, 7'50, 9, 10 i 12.
1 **sztuka** (37 łokci albo $23\frac{1}{2}$ m. m.) $\frac{3}{4}$ i $\frac{1}{2}$ szląskiego **płótna** złr. 10, 11'50, 12, 12'50, 13, 14 i 16.
1 **sztuka** (63 łokci albo 39 m.) $\frac{5}{8}$ holendersk. **weba** złr. 21, 23, 25, 27, 30, 37, 42 i 50.
1 **sztuka** (63 ł. albo 42 m.) $\frac{9}{16}$ i $\frac{5}{8}$ **prawdziwego rumburskiego płótna w najlepszym gatunku** od złr. 22 do 60.
1 **tuzin ręczników** lnianych od złr. 4 do 12.
1 **sztuka** $\frac{3}{4}$ lnianego **płótna** na 6 przeście-
radel **bez szwu** od 15 do 21.

Szafon na bieliznę męską damską od centów 25 do 50 ct. za metr.
Serwety różnej wielkości od $\frac{8}{4}$ do $\frac{10}{4}$ i $\frac{16}{4}$ jak najtańiej, od 1'50, 2, 4 złr.
Garnitury lniane do nakrycia stołu na 6 do 24 osób, wybór ogromny od złr. 3'50, 5, 7 do 50.

Koszule damskie.

Z **szafonu** złr. 1'10, z haftem wzorów złr. 1'85.
Z dobrego **holenderskiego** albo rumburskiego płótna z listwą na przedzie lub do zapinania na ramieniu, złr. 2'50 do 3'20.
Koszule w **lepszym gatunku** z haftem **ręcznym** złr. 3, 3'75, 4, 4'25 do 5.
Koszule w najlepszym gatunku i różnych rodzajach złr. 3'80, 5 i 6.

Majtki damskie.

Zwykle 90 ct., ozdobniejsze złr. 1'20, z haftowan. szlarkami złr. 1'80, 2'10, 2'50 i 3.
Z barchantu gładkie złr. 1'60 i 1'75.
Haftowane ozdobne albo okładane piką złr. 2'50 i 2'75.

Spodnice damskie.

Zwykle od złr. 1'60 do 2, z dobrego szyfonu złr. 2'50 do 3'50.
Z haftowaniami wstawkami złr. 3'50, 3'75, 4 i 5
Ogony z wstawkami lub bez wstawek złr. 4'50 5, 6, 7'50 i 9.
Spodnice z barchanu, gładkie, złr. 2 i 2'50.
Haftowane ozdobne okładane piką złr. 3'50 i 3'85.

Kaftaniki.

Z szyfonu zwykle 1 złr., lepsze złr. 1'50, z wstawkami haftow. od złr. 3'25 do 3'50, z barchanu gładkie złr. 1'20, 1'75 i 1'90.
Haftow. ozdobne lub okładane piką złr. 2'90 i 2'30.

Koszule męskie.

Z najlepszego angielskiego szyfonu z gorszem gładkim albo z listwkami złr. 1'50, 2, 2'50, 2'75 i 3.
Z dobrego płótna rumburskiego albo holenderskiego złr. 2'80, 3'50 i 4.

Kalesony męskie.

Z angiels. piki, wszelkiej wielk. od złr. 1'25 do 1'40
Z dobrego cienkiego płótna od 1'60 do 2'50.

Wielki wybór pończoch damskich białych i kolorowych, jakoteż męskich skarpetek w różnych gatunkach i kolorach. Za wszelki u nas zakupiony towar ręczy się, co się nie podoba, odbieramy, zamieniamy albo wypłacamy za to całkowitą należność. To dobrowolne przez nas przyjęte zobowiązanie daje każdemu kupującemu pewność, że nasza usługa jest skora i rzetelna, i że nasze ceny są bez konkurencyj.

Z wysokim szacunkiem **Filia: M. BEYER I SPÓŁKA.**

Skład fabryczny towarów płóciennych, zapas gotowej bielizny i wypraw w KRAKOWIE, Sukiennice Nr. 13—14.

☞ Są w zapasie całe wyprawy ślubne, a kosztorysy tychże udziela się bezpłatnie. ☞

Zamknięcie rachunków Towarz. wzajemnych ubezpieczeń za rok XVII, t. j. za czas od 1 stycznia 1886 do 31 grudnia 1886 roku

		Złr.	ct.
Stan czynny.			
1	Zapas gotówki i rozporządzalne należyt. w instytut. kredyt. na dn. 31/12 1886 roku	134.750	50
2	Papiery wartościowe według kursu z dn. 31/12 1886 wraz z kupon. bieżąc.	1.122.590	50
3	Wartość realności przy ulicy Basztowej l. 9	197.094	80
4	Pożyczki	1.554.554	80
5	Procenta zaległe i kwity niewykup. w Dyrekcji	25.253	90
6	Agenci akwizytorzy reprezentacye towarz. retrocesyjne etc.	85.272	20
7	Wartość urzędzenia	2.000	00
		3.121.517	00

		„A“ (pośmiertnych)		„B“ (dożywotnych)		„A+B“ (ogółem)	
		Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
Przychód.							
1	Przeniesienie funduszów z r. 1885	1.083.538	03	1.138.379	57	2.221.917	60
2	Zebrane premie	366.325	49	259.048	76	625.374	25
3	Wpisowe, eskont, procenta, zyski na pap. publ. agio, etc.	88.747	04	77.190	89	165.937	93
		1.538.610	56	1.474.619	22	3.013.229	78
Podział zysku.							
1	20% { Od złr. 47.526·16 } w myśl statutu na fundusz rezerwowy	9.505	23	3.630	40	13.135	63
2	15% { " " 18.151·99 } na dywid. Członkom pierwszych lat 13	26.082	55	8.659	04	34.741	59
3	8% { " " 173.883·73 } na dywid. Członkom pierwszych lat 13	11.938	38	5.862	55	17.800	93
	Na rezerwę zysków i specjalną	47.526	16	18.151	99	65.678	15

Kraków, dnia 1 Stycznia 1887 roku.

Dyrekcya towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

Z. Słonecki.

M. Łepkowski.

H. Kieszkowski.

Naczelnik działu ubezpieczeń na życie.

Cz. Kieszkowski.

Ubezpieczeń w Krakowie, w dziale ubezpieczeń na życie

do 31 Grudnia 1886 roku.

	Złr.	ct.
Stan bierny.		
Rezerwy i przeniesien. premij (prócz rezerwy reasekuracyjnej)	2,484.314	51
Fundusz na nieregulowane szkody „A i B“	40.159	43
Dział ogniowy Towarz. wzajemn. ubezpieczeń	1.774	47
Fundusz na dywidendę „A i B“	7.315	08
„ różnicy kursu, rezerwy specjalnej i na dubiosa	415.388	64
„ na koszta instalacyi	239	68
„ na amortyzacyę domu	2.000	—
Fundusze dwóch Spółek	95.149	92
Procenta naprzód pobrane	9.497	18
Saldo zysk	65.678	15
	3.121.517	06

	„A“ (pośmiertnych)		„B“ (dożywotnich)		„A+B“ (ogółem)	
	Złr.	ct.	Złr.	ct.	Złr.	ct.
Rozchód.						
Premie kontrasekuracyjne	44.605	82	2.108	74	46.714	56
Wypłacone i nieregulowane szkody, renty i zwrot premij	165.877	15	27.347	70	193.224	85
Wykup polic	18.664	05	24.958	26	43.622	31
Rezerwy i przeniesienia premij	1,137.769	54	1,346.544	97	2,484.314	51
Koszta administracyi	64.274	03	28.685	72	92.959	75
Należytości rządowe i stemple	5.386	76	3.591	18	8.977	94
Odpis z wartości urzędzenia i adaptacya	1.228	50	275	29	1.503	79
Wypłacona dywidenda i fundusz na niewypłaconą	26.335	74	7.460	17	33.795	91
Przeniesienie na różne fundusze	8.200	—	3.000	—	11.200	—
Straty na kursie rubla	18.742	81	12.495	20	31.238	01
Saldo zysk	47.526	16	18.151	99	65.678	15
	1,538.610	56	1,474.619	22	3,013.229	78

W dowód zgodności z księgami.

Członkowie rady nadzorczej:

Z. Dembowski.

J. hr. Męciński.

Dr. M. Straszewski

J. Bielański.

jako komisya kontrolująca.

W I L L A

WE WSI ZWIERZYNIĘC Nr. 22,
w pięknym położeniu na wzgórzu.

nie daleko mogły Kościuszki, z rozległym widokiem, mająca 7 pokoi, kuchnię a oprócz tego budynek gospodarskie w dobrym stanie i 5 morgów gruntu w jednym kawałku, jest z wolnej ręki do sprzedania lub wdzierżawienia. Wiadomość na miejscu lub w Krakowie przy ul. Floryańskiej Nr. 39, I piętro.

Podać rękę szczęściu! 500,000 Marek

jako główną wygraną w pomyślnym razie, następcza **hamburgskie wielkie rozlosowanie pieniędzy**, które przez W. Rząd pozwolone i poręczonym zostało.

Ułożenie nowego planu jest tego rodzaju, że w ciągu niewielu miesięcy a to w 7 klasach na 97.000 losów **48,700 trafnych**, w łącznej kwocie **9.304.550 Marek** wygranemi być muszą, pomiędzy którymi główna wygrana wynosi ewentualnie **500,000 Marek**, szczegółowo zaś:

1 wygr. po Mr. 300,000	26 wygr. po Mr. 10,000
1 wygr. po Mr. 200,000	56 wygr. po Mr. 5,000
2 wygr. po Mr. 100,000	106 wygr. po Mr. 3,000
1 wygr. po Mr. 80,000	256 wygr. po Mr. 2,000
1 wygr. po Mr. 75,000	512 wygr. po Mr. 1,000
2 wygr. po Mr. 70,000	791 wygr. po Mr. 500
1 wygr. po Mr. 60,000	30,950 wygr. po Mr. 145
2 wygr. po Mr. 50,000	15,987 wygr. po Mrk. 300 ,
1 wygr. po Mr. 30,000	200, 150, 124, 100, 94, 67,
5 wygr. po Mr. 20,000	40, 20,

Z tych wymienionych wygranych przypada na pierwszą klasę 2000, włącznie sumie 117,000 marek do rozlosowania.

Główna wygrana w I. klasie wynosi Mrk. **50,000** podnosi się w II. na **60,000** Mrk. w III. na **70,000** Mrk. w IV na **75,000** Mrk. w V. na **80,000** Mrk. w VI. na **100,000** Mrk. w VII. zaś na ewentualnie **500,000** szczegółowo na **300,000** Mrk. i **200,000** Mrk. i t. d.

Najbliższe ciągnięcie tego wielkiego przez Rząd poręczonego rozlosowania w I klasie jest urządzenie ustanowione a odgryźć się już dnia **16 Czerwca b. r.**, kosztuje zaś:

- 1 cały oryginalny los tylko . . . 3 zlr. 50 ct. a. w.
- 1 połowa oryginalnego losu tylko 1 zlr. 75 ct. a. w.
- 1 ćwiartka " " " 90 centów austr. w.

Wszelkie zamówienia przy nadaniu należytości, nawet za zaliczką pocztową zostają starannie wykonane tak, że każdy zamawiający otrzyma bezwzględnie oryginalny los, herbem państwa opatrzone.

Przy losach dołączone bywają urzędowe plany, w których widoczny jest rozdział wygranych we wszystkich klasach, jako też i odnośnych stawek, a po każdym ciągnięciu przesyłamy **sami interesantom** urzędową listę ciągnięcia.

Na żądanie posyłamy urzędowy plan bezpłatnie, do przejrzania i oświadczamy się z gotowością, przyjąć napowrót losy, gdyby te nie konweniowały i zwrócić należytość, rozumie się przed ciągnięciem.

Wypłata wygranych następuje według planu, **bezwzględnie pod gwarancją Rządu**.

Naszej kolekturze prawie zawsze sprzyjało szczęście, gdyż pomiędzy znacznymi wygranymi, które miała bardzo często cieszyła się głównymi wygranymi, jakoto: **250,000, 100,000, 80,000, 60,000, 40,000** itd.

Przedsiębiorstwo tedy na rzetelną podstawę oparte, każe nam się spodziewać, że znajdzie wszędzie żywy współdział, na który licząc, prosimy o nadanie zamówień **wprost do nas** i to jak najspieszniej, **z powodu zbliżającego się ciągnięcia**.

KAUFMANN & SIMON,

Bank und Wechsel-Geschäft in Hamburg.

P. S. Równocześnie dziękujemy licznym naszym klientom za okazane nam dotychczas zaufanie, a gdy nasz dom bankowy, w Austro-Węgrzech od długiego już szeregu lat wszędzie jest znanem, przeto prosimy tych, którzyby się interesowali tem bezwzględnie rzetelnem rozlosowaniem pieniędzy i którymby zależało, aby ich interesa w każdym kierunku miały pieczę — aby się z zaufaniem udawali wprost do naszej firmy Kaufmann & Simon in Hamburg. Nie stoimy w żadnym związku z jakąś inną firmą, także nie powierzamy żadnym agentom rozsprzedawania losów oryginalnych, ale korespondujemy tylko bezpośrednio, tak więc nasi klienci donajmy wszelkich korzyści bezpośredniego sprowadzania losów. Wszelkie nadchodzące zamówienia rejestrują się zaraz i zostają jak najspieszniej wykonane.

Jan Ihnatowicz

sklepy własne we Lwowie: Hotel Europejski i ulica Halicka róg Wałowej. Filia w Krakowie Sukieńnice 1. 20. Fabryka we Lwowie ul. Kopernika 1. 3.

Z dniem 1 Czerwca r. b. otworzono w Czerniowcach Filie w Rynku L. 2.

— Nigretina. —

Wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwałe i piękny kolor czarny lub ciemny; jest zupełnie nieszkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. — Cena 1 zlr.

Środki do wywabiania plam:

Odalina, wywabia plamy z kurzu, potu, tłuszczu, piwa, mleka, pleśni itd. 35 ct. — **Benzolina**, wywabia plamy tłuste, pokostowe i maziowe 20 i 30 ct. — **Etolina**, wywabia plamy z farb od podłogi, flakon 25 ct. **Jawelina**, wywabia plamy owocowe z wina czerwonego, flakon 25 ct. **Oksalina**, wywabia plamy powstałe z rdzy, krwi i atramentu. **Brazylina**, materje czarne wypłowie i podpalione prane w Brazylii; odcyskują pierwotny kolor i polysk pakiet 8 ct. — **Qwilaju** do prania wełnianych i jedwabnych materji pakiecie 6 ct. — **Mydło żółciowe** do wywabiania plam zastarzałych sztuka 25 ct.

Najprzedniejsze czernidło glicerynowe

paczące do obuwia, daje piękny polysk, miękczy skórę i chroni od pękania, pudełko po 10, 20, 30 i 50 ct.

SMAROWIDŁO LITEWSKIE

do obuwia i skór, miękczy skórę, czyni ją nieprzemakalną i trwałą pudełko po 50 ct. i 1. zlr.

Atrament czarny kampszowy

nie pleśnieje, nie osadza się, piór nie psuje; jest zawsze czarny i płynny i zupełnie nieszkodliwy, flaszeczka po 10, 15, 20, 30 i 50.

Atrament niebieski, fioletowy, zielony i czerwony flaszka 10 i 15 ct.

FARBY DO STEPLI

niebieska, fioletowa, czerwona, czarna, flaszeczka po 15 ct.

Atrament do znaczenia białyny bez gumy flasz. 30 ct.

Pudr książęcy

cielisto-różowy, dla blondynek i cielisto-żółtawy dla szatynek i brunetek, po 70 ct, 1 zlr. 20 ct i 1 zlr 60 ct.

WODA FIJOLKOWA.

Usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki i dolki ospowe.

Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca do tego stopnia, że jako środek toaletowo-higieniczny został odznaczony medalem za usługi na wystawie przyrodniczej lekarskiej w Krakowie. — Cena 1 zlr.

Mydło kosmetyczne

Odnacza się nadzwyczajną delikatnością i nader przyjemnym zapachem, łagodnie wpływa na naskórek, zapobiega pierzchnieniu rąk i twarzy bardzo dokładnie oczyszcza skórę. Usuwa pieg i żółtobrunatne plamy z twarzy. — Cena 60 ct.

Pomada chino-taninowa

jest niezawodną przeciw wypadaniu i na porost włosów. Stoik 1 zlr, 50 ct z opakowaniem 15 ct. i wyżej.

— Białe i piękne ręce!!! —

Najbardziej czerwone i opierzchnięte ręce wybiela i wydelikacina po kilkakrotnym natarciu

KREM ROŚLINNY

stoik 80 centów.

PILIPTON włosom siwym i wypłowiałym po kilkokrotnem użyciu przywraca piękny kolor. Pilipton nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, które pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę, miękkość i polysk. Cena flakonu 1 zlr. 50 ct.

GŁÓWNY SKŁAD PIWA PILZNEŃSKIEGO

z Browaru mieszczańskiego marka B. B.

MAGAZYN HERBAT
CHIŃSKICH I KARAWANOWYCH.

HADEL
TOWARÓW KOPRZENNICH
DELIKATESÓW I WIN
POD ANIOŁKIEM
ALFREDA BIASIONA
w Krakowie, (Grzyztofory.)

ma zaszczyt polecić Szanownej P. T. Publiczności:
Wszelkie TOWARY KORZENNE, WINA węgierskie, austriackie, francuskie, burgundzkie,
rosyjskie, hiszpańskie, włoskie, greckie, portugalskie, szampanskie, RUMY, ARAKI I KONIAKI,
LIKIERY hotelierskie, francuskie i krajowe, WODKI gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe,
PORCER, angielski, PIWO angielskie, CZEKOLADĘ francuską, zamieszano i nieczajną w cu-
KI, POMADKI, BOMBONIERKI, OWOCE porcelanowe, SUCIARKI angielskie, pierniki, pierniki
i wędzłaki, BAKALIE wszelkie, KALAFIORY świeże, BULLION z dzierzyny najlepší, dzierzyna
magnesy LIEBIGEA, WĘDLINY wszelkie, POLSKASKI Pomorski, RYBY
w puszkach w oliwie, marynowane, wędzone i świeże, OSTRYGI
świeże ostateczne, KAWIOR świeży austriacki, SLEZIE
TRULEC porcelanowe, KONSERWY różno w porzeczności
francuski, sony angielskie różno, SZARPAKI i
nieprzeznaczają OCEP różno, MIEZCZARKI
francuski, PIERZAPRAWY różno do por-
taszki, SŁYK szwajcarskie, kolon-
dowe, farsowane i ka owe.

Skład wód mineralnych, naturalnych, krajowych i zagranicznych. skuteczniejszą się bezwzględnie.

Obok Handlu na sposób zagraniczny
OBSZERNE LOKALE DO ŚNIADAŃ.

Wszelkie zamówienia zamiejsowe

Pierniki, sucharki, biskwity pierzywa, z fabryki L. CZYŃSKIEGO w Jarosławiu, nagro-
dzonej 19 medalami na wystawach krajowych i międzynarodowych, są do nabycia
w własnych składach: Kraków, Sukiennice 23; Lwów, ul. Hatkowska 5; Przemysł, ul. Franci-
szkańska, tudzież w wszystkich handlach korzeniowych. Cennik na żądanie bezpłatnie i franko.

Analizowany przez prof. B. HOFFA

Piernik higieniczny, wyznalaku L. Czyńskie o, jest nader smaczny i wzmacnia-
jącym pokarmem, tudzież srodkiem niezawodnym do usunięcia ciężkości narządu tra-
wienia, jak: obstrukcja, hemoroidy, dyspepsja, kongesja, niestrawność i kłuszek,
zgaga, wzdęcia, odbijanie, niesmak, podmiot apetytu, popławy wyjątkowe i dziecinie
się przyczynią do wytworzenia krwi.
Piernik higieniczny zalecają najznakomitsi specjaliści i jego lecznicze wła-
sności potwierdzają lekarze, zaś setki podjękowań są w posiadaniu właściciela fabryki.
Do nabycia we wszystkich handlach korzeniowych i aptekach. Cena sztuki 20 ct.

Ważne dla osób siedzące prowadzących życie, dla osób dotkniętych dolegliwościami
powstałymi z leniwego trawienia i rekonwalescentów. Obrzeka broszna podająca nie-
zwolne rady i wskazówki, celem uchronienia się od oterpienia, mających za podługę le-
wnie trawienie, napisana przez doktora specjalistę, wysła nakładem fabryki pierników L.
Czyńskiego w Jarosławiu i za zgłoszeniem się będzie bezpłatnie i franco przesyłana.

W I N O

z najlepszych winnic białe i czerwone
węgierskie, austriackie i wszelkie ga-
tunki win zagranicznych

na butelki i beczki
poleca po bardzo umiarkowanych cenach

Dom handlowy i właściciel winnic
szlachejnych w Szeged przy Tokaju.

H. FRITSCH
Mały Rynek Nr. 1.

Koncesjonowany Zakład Pogrzebowy

A. SZAFRAŃSKI

ul. Kopernika (Wesota) Nr. 18,

urządza pogrzeby od najskromniejszych
do najwspanialszych rozmiarów

i posiada skład wszelkich przyborów pogrzebowych.

Telegramy: A. Szafranski, Kraków.

A. BIASION W KRAKOWIE

optyk Kliniki Okulistycznej c. k. Uniwers. Jagiellońskiego.
Magazyn założony w roku 1801.

kład i wyrób instrumentów optycznych, fizycznych i matematycznych.
Wszelkie narzędzia chirurgiczne z rogu i kauczuku.

Największy skład rezerwojów szwajcarskich i francuskich.
Wszelkie reperacje uskuteczniają się natychmiast.

PRZYBORY RÓŻNE: do PISANIA, RYSOWANIA I MALOWANIA
Największy wybór fotografii krajowych i zagranicznych,

wizytówek, gabinetowych i do stereoskopów. Skład papierów listowych
francuskich i angielskich z najnowszymi i najgustowniejszymi monogramami oblong. Karty wizytowe litografowane i drukowane. Ceny niskie.

Odpoowiedzialny redaktor i wydawca Aleksander Słomski.

Zmiana lokalu.
Ferdynand Kosiba
poleca nadal P. T. Panom
SKŁAD UBIORÓW MĘZKICH
tudzież
KORTY I SUKNA
krajowe i zagraniczne.
Ceny najumiarkowańsze.

W Krakowie
Rynek gł., 1. 23.
Vis a vis
odwachu
Na 1-szem
piętrze.

Druk W. Korneckiego w Krakowie.

NADZWYCZAJNY

DJABEŁ

Numer osobliwy
bo nie numerowany!

Cena 12 ct.
jak barszcz tania!



ŚWIADECTWO

sześcioletniego pożycia małżeńskiego wydane przez Jaśnie wielmożną Opinię publiczną, jednej z połowie Jaśnie oświeconego gazem własnym, IMCJ. Pana Krakowa.

Jako skrzętna gospodyni,
Gdy ma zmieniać swoje służki,
Między nimi wybór czyni,
Wedle zalet i zasługi;
Tak ja dzisiaj **wielmożna**
Opinja — niby z różną
Paczkę kurcząt — na stół kładę:
Tych co zrobią miejską radę,
Swem odejściem w pół przeciętą,
Z jednym okiem jedną piętą!
Tej **połowię** co się zmienia,
Daję jawne zaświadczenia:
Czy służyli dobrze Panu,
Czy potrzebni mu do chrzanu —
Wstyd czy zaszczyt ci i owi,
Niosą je go Imieniowi —

Jednem słowem, ja **Opinja**,
Chcę rzec: jaką wartość czyja —
Widzę bowiem, że **partyja**
Jak kopytem szewc wywija;
Aby zakryć sług swych wady,
Lub wyrzucić takich z Rady,
Co jej stoją na zawadzie!

Więc o przyszłym myśląc ładzie,
Poleciałam służce memu,
„**Djabłu**“ — ale krakowskiemu:
By co powiem spisał szczerze,
Na piekielnym swym papierze...
Choćby wrogów niech pochwali,
Gdy o dobro miasta dbali —
Choćby druhom niech za błędy,
Nie żałuje reprimendy!

Bazia.

Zwie się **Baran**.... a jest **jagnię**
Każdy swoim mieć go pragnie —
Bo ucziwy i mir zyskał,
Choć fontanną spryt nie tryskał.
W skutek czego — a jest to złem
Stawał się ofiarnym **koźłem**.

Nie historyk i nie mowiec,
Ale zdolny przemysłowiec,
Co bez reklam i hałasu
Grosz uciulał dla zapasu —
I przeszedłszy różną kolej
Dziś dla ludzi tłoczy olej.
Gdyby on miał w swej fabryce
Ten, którego mózgownice,
Potrzebują — dobredziejem
Byłby w Radzie z tym olejem —
Ale i tak, jak najdłużej

Niech mieszczańskiej sprawie służy —
Niech nas uczy, jaką drogą
Fundusze nam urósć mogą,
Jak i ile płacąc za sto
Może z biedy wybrnąć miasto.

Blumc.

Czy **on** chrzczony czy nie chrzczony
Nie wiem — anim nie ciekawy;
Lecz to słyhać na wsze strony,
Że ma w sercu miejskie sprawy —
Że ucziwy i rozumny —
I usłuszny i nie dumny —
I Polak na każdym kroku...
Więc nam zostań **Blumenzstoku!**

Bóbr.

Mąż, co za to został posłem

Że Lel'wela zrobił osłem —
I że nazwał bez mitregi
Polskich królów: „**niedołęgi**“;
Który na sejmowej ławie
W każdej głos zabiera sprawie —
Czy rzecz szkolna — czy deficyt
Wszędzie: **venit, vidit, vicit!**
Caput takiej wielkiej treści,
W Radę miejską się nie zmieści
I byłaby nawet szkoda,
By ta zdolność, ta uroda,
Miała marnieć coraz bardziej,
Na dysputy o **Talardzie!**
Dziesięć wieków za to ciało
Urażę by do was miało —
Więc opuście dziś te: **Bobry**,
Bo na radcę on za... dobry.

Chęc.

Ten znów ma najlepsze **Chęci...**
 Demokraty na nim maska:
 Lecz go łaska pańska nęci,
 I gdy hrabia go pogłaska,
 I karetą doń zajędzie,
 To głosować za nim „**bedzie**“
 I za pańską za herbatę
 Puści w trąbę demokrację!
 Nieprzyjaciel wodociągów —
 Zalicza do dziwolągów
 Ich budowę — „A to na co?
 (Mówi) Pany sługom płacą
 By przynieśli gdzie trza wody —
 W podworecach czyścieli smrody!“
 Na Kleparzu mir posiada —
 Więc choć **wśród swych** inak gada —
 Gdy Stańczyki „Knausów“ każą...
 Postara się, że **powłazą**.

Dom.

Lubi sprawić aparaty
 Za gotówkę i na raty —
 Z własnym groszem się rachuje, —
 Lecz publicznym tak szafuje.
 Żeby wydał w krótkim czasie
 Wszystek pieniądź, co jest w kasie,
 I zaciągnął jeszcze długi
 Na aparat jeden drugi.
 Wodociągów wlecz sprawę
 Od Krakowa do Regulic —
 I dał projekt raz ciekawy
 Ogrzewania piecem ulic.
 Projekty mu z głowy lecą
 A zład takie nam korzyści,
 Ze oczyści miasto nieco
 Lecz i kasę nam wycyżści.
 Ze zaś dzięki gospodarce,
 Wiatr wyprawia już w iny harce...
 Dno kysieje... to i w krótcie
 Byłby koniec tej robotce!
 Jak pomyśle o tem sobie,
 Tak mi jakoś w duszy rado.
 Ze **czyszczącej tej osobie**
 Życze, by się znowu z Rada
 Zlepila i to z parada!
 Jeżeli wisieć to za obie

nogi o Bogi!

Epes.

Ciągle milczy — czasem gada...
 Pono pracy nie unika —
 Chce być radcą — trudna rada...
Bankierskiego ma konika...
 Jak na niego z szykiem sędzie
 I pojedzie na Kuźmarek.
 Choćby się miał tuc jak Marek
 Po piekielku — radca będzie!

Friede.

Dużo robi — mało gada,
 Ma pożytek z niego Rada —
 Bo do wszystkich robót zdatny,
 A sumienny — skropulatny.
 Pracowita z niego mrówka,
 Nie bawi się w słodkie słówka
 I o wszystkim wciąż pamięta
 W roli **vice-prezydenta**.
 Ale że ma sąd swój własny,
 Ni go nagnie choć pan jasny.
 Więc Stańczykom na zawadzie
 I nie chcą z nim siedzieć w Radzie.
 A! do diabłów milion korecy!
 Ręka w rękę eni wyborecy.
 Kto o korzyść miasta dbały!
 Nie słuchajcie złych języków;
 Takich jak **on** pracowników,
Trzymać trza — to **specjały!**

Goros.

Co dzień na nim widać świeże
 I mankiety i kołnierze.
 I **charakter** każdy przyzna
 Jego taki — jak bielizna,
 Czysty, biały — gdyby z weby.
 O miastowe dba potrzeby
 Obchodzi go każda sprawa,
 Do stroniczych walk nie stawia,
 Mówiąc, że ze szkoda matki
 Gdy się z sobą zbudzą dziadki.
 W sprawach pilny udział bierze —
 Jednym słowem służy szczerze,
 Choć z zawodu **kupiec tęgi**,
 Wziąść od czasu mógłby ciężki!

Ganz Stella marina.

Mądra ryba — zρέcznie pływa
 I **marina** się nazywa
 Ale **Stella**. — Ma mieć wzięcie
 W **rachunkowym** firmamencie.
 Jeżeli tak, to on już sobie
 Wyrachował, czy w tej dobie,
 Warto służyć panom miasta! —
 Jak nie warto, powie: basta!
 I tak rejestr służb ma duży,
 Ze dziw, czemu w Radzie służy?

Gold.

Spółka **Spiry i Goldgarta**
 Musi przecież być coś warta,
 Bo lat kilka w Radzie siedzą —
 A czemu? sami nie wiedzą.
 Miasto nie ich nie obchodzi...
 Nie biorą w niczem udziału...
 Pardon! prawdę rzec się godzi,
 Któryś z nich, peten zapału,
 Dał na „**Wianki**“ szustkę cała!
 Ach gdybym mógł wiedzieć: który
 Strasznie by się gardłowało.
 By go wybrać po raz wtóry...
 Czyżywąstą rzeczą bo to,
 Ze ten mąż jest patryotą!

Kuba.

Że choroby dzieci leczy
 Znakomicie — nikt nie przeczy:
 Lecz że w Radzie dzieci nie ma
 To tam jego **rola niema!**
 Nikomu on w gardle kością,
 A głosuje za większośćią.
 Więc jak większość dobrą będzie,
 To z pożytkiem w Radzie siędzie.

Kiesza.

Szlachcic z dziada i pradziada
 Ujął berko kamej kliki,
 I choć jawnie nie napada
 Na warcholów groźne szyki,
 Przecież widać to wyraźnie,
 Ze powiada: „Ja się blaźnię,
 Lecz ich zduszę, zmażdżę, skruszę,
 Na szlacheczką klnę się duszę!
 Trza łeb hydrze uciąć z szczętem
 Co my chcemy to jest świętem!
 Do zwycięstwa wszystkie ścieżki —
 Hufce nasze niech prowadzą;
 W puch pójsz muszą rzeźmieszki
 Co grób kopią pod swą władzą!“
 Ten pan szlachcic choć nas śmieszcy
 Że chce głową łamać skały —
 Choć ambicją grubo grzeszy,
 Ma względ u mnie, bo jest śmiały
 Czek i prawy — do Krakowa
 Przywiązany — a swą drogą
 Ludzie o nim rzec nie mogą —
 Złego słowa!

Uparty on jest tak strasznie,
 Że gdy na swem nie postawi,
 Krzyknie: Niech ich piorun trzaśnie!
 I Radę miejską pozbawi
 Swego głosu! Będzie szkoda,
 Lecz jak zrobi tak — też zgoda!
 Stokroć więcej miasto zyska
 Gdy zwyciężą warcholiska!

+

Pragnąc sławy **Herostrata**
 Wrzeszczy, biega, skacze, lata —
 Kark nadstawia, męczy płuca,
 Nawet się na **zmarłych** rzuca —
 Gotów nawet się zeswinić
 Byle głósnym się uczynić!
 Stańczyk widząc w nim tę chętkę,
 Wziął pochwałą go na wędkę —
 I na wrogów swych go szczeruje
 I kasztany nim wyjmuje.
 Mówią księgi nam, że wprzód
 Ród żydowski wierny Panu
 Mył w Jordanie swoje brudy...
 Dziś Stańczyki znów Jordanu
 Na użytek własny biorą,
 I w nim swoje brudy piorą.
 Więc kto nie chce, aby w Radzie
 Stały z brudem takie kadzie —
 Niechże rzeknie póki pora:

„Fora z dwora!“

Lecz na co się me gadanie
 Przydać może? Tak się stanie,
 Jak chce **praczek** można klika!
 Ona miastu da w nos pszytka
 I z tryumfem **każ** wprowadzi,
 Co jej **opinja** wadzi!

Lis.

Lis z nazwiska — więc układny
 I w kurniku żręczny, grzeszny —
 A chociaż tam jest wszecchwładny
 Nie powiem, że: niebezpieczny —
 Bo ma wielki spryt w naturze:
 Wystarcza mu jajko kurze.

Maj.

Jest malutki — wielkim zwie się
 Wszyscy mówią mu: **Prezisie!**
 Butę chowa swą jak może
 W dobroduszej on pokorze.
 Że do szpiku i do kości
 Pełen cichej lojalności,
 Przeto w rzeczach polityki
 Stańczyków się trzyma kliki.
 Ma na ustach słodkie słowa
 A co myśli w sobie chowa.
 Jaka szkoda — jaka wielka
 Że przez kliki patrzy **szkiełka!**
 Póki patrzył własnym okiem
 Stapał w górę śmiałym krokiem,
 Dziś wstecz drepci... lecz co mi tam
 Jak kto ściele tak spać będzie!
 Jeżeli w Radzie go powitam,
 To powitam jak narzędzie.
 Instrument, na którym klika
 Gra co zeche — dziś walczyka
 Jutro byczka lub mazura...
 Ot: po prostu **kławiatura!**
 Szkoda, bo mógł to być maestro,
 Dyrygujący orkiestrą!

Mendel.

Mendel... wojak w bojach wprawny
 Choć jest sprytny i wytrawny,
Ma dziś łamać przeszkód dużo...
Bekieszerja grozi burzą,
 Wzywa tłumy do modlitwy.
 Ja mu życzę i to z serca

By **zwycięzca** wyszedł z bitwy —
Kto **zastoiu cme** usmierca,
Śmiało walczy z ciemnym gminem,
Ten jest kraju dobrym synem.

Muc.

Stary radca — był i **Wicem**,
Człek milezący — chłodnem licem
Nie przyciąga on do siebie.

W krakowskiej zrodzon kolebie
Przywiązanie ma do miasta...

Zły, gdy gmina grozdem szasta.

Z Stańczykami chwycinie trzyma

Bo wie, że w tem sensu niema —

Lecz przed laty wszedł w ich plany,
Chcąc tej z Weiglem **wstrętnej** zmiany.

„Czy dziś rad jest?... kropki kładę...”

I po innych z koszem jadę.

Machał

Pan mecenas **machał.. machał...**

Na stańczyków i na kachał.

Zrozumiono — i **machałdo**

Do Wiednia jak kamień wpadło.

„A niechże tam sobie leży

Tego życzym mu **najszczerzej**

(Dziś wyborców woła kupa) —

Choć nie będzie radził Radzie :

Pisać listów do biskupa,

Od których śmiech ludzi kładzie —

Udawajmy, że z pamięci

Wyleciał nam mimo chęci.“

Miód.

Książd czeigodny — kaplan-cichy,

Radca tegi, energiczny,

Jak trza mówić, to jezyeczny,

Nedz opiekun — człek bez pychy.

Takich Boże daj nam księży

A stać będzie naród **teżej** —

Takich Radzie daj choć paru

A zysk miastu przyjdzie z daru.

Mirt.

Żyd rozsądny — widzi jasno

Jaka w Radzie na złe rada,

Czy mu sykną, czy mu klasną

Nie dba — śmiało wszystko gada.

Jest to jeden z żydów **owych**,

Co z poglądów życia zdrowych

Chcą byśmy iść chcieli z niemi,

Jako z dziećmi polskiej ziemi!

Marka.

Jedni mówią na **Sztokmara**,

Że fujara!

Drudzy mówią, że Sztokmarek

Jest Bismarek.

Ani tak, ani siak, nikogo nie sprzedaj,

Ani siak, ani tak, sam kupić się nie da!

O opinie dbały, germańskie zapały

Wystudził dawno on;

Czy radca — czy prezes.

Swoj widzi interes: gdy miasto zbiera plon!

Mecenas.

Pan **advokat** — sobie zatem

Jest najlepszym **advokatem**;

Choć gdy miejską sprawę wie dzie

Dobro miasta ma na przedzie,

Jak naprzykład gdy **budowie**

Sprzeciwiał się na plantacji.

Znać było że dba o zdrowie

I przyjemność populacji! —

Dziś, niech powie każdy **Pater**

Czy tam w miejscu Alma mater?

Pana Boga, Świętych, chwali,

Lecz i Djabłu świeczkę pali

Z tą też ja go lubię, cenię

Jak Rapackiego na scenie.

Ceniłbym go jednak bardziej,

Gdyby stał **gdzie trzeba** twardziej,

I jeśli w Radzie zostanie

Myszę: **zmeni** swe mniemanie.

Pan z Potoka.

Że **hrabiowie** są omastą

Więc ich **dwoch** ma w Radzie miasto.

Jeden z nich się sławy dobił

Tem, co ojciec jego robił —

A, że dużo robił Tato,

Kraj miłuje syna za to.

Szkoda, że ten ojciec wcześniej

Go opuścił — czaru kwiecie

Podziubały jak czereśnie

Różne wróble. — Pochlebstw śmiecie

Prusząc w oczy przez lat wiele

Zastoniły mu czezą błagą

Zycia celów prawdę naga!

Ci pochlebce i czciciele

Od lat młodych wciąż wu kadzą:

„Tyś duchowa naszą władzą!“ —

I o reńskich kilkunastu

Gdy na biednych kiedy daje,

Wnet w gazetach głośzą miastu,

I na wszystkie trąbią kraje,

Niećąc próżność — nie dziw przeto,

Że w niejednem jest kobieta!

Podobny do ojca w dumie

W czynach sprostał mu nie umie,

Bo przy boku **ma Mefista**,

Który z wpływów swych korzysta.

Gdy chce **sokół** wzlecieć w górę

Zręcznie skrzydła mu podcina,

I w bogatą pierzem **kurę**

Sokolego zmienia syna.

Ojciec sokół otaczał się

Polskiem ptactwem w każdym czasie,

Syn kogucik w służbę bierze

Tych co w **obec** strojni pierze.

I niedługo patrzeć ino,

Jak w tem **gnieździe** ci wyginą,

Co pracować tam powinni —

A żrąc chleb **nasz** będą inni!

Któż go wubzdzi? Kto wpływ wywrze?

Gdy **Mefisto** wciąż się mizdrze...

I pracuje wciąż szkodliwie

Na umysłu jego niewie? —

Za **czyn wielki** on dziś kładzie,

Że być członkiem raczy w Radzie —

I uwagi nikt nie zwraca,

Że to z miru ogołaca.

Ieżli **obcym** tam się bywa

Gdzie do pracy ogół wzywaj. —

Mówię więcej, niż potrzeba

Boć to na wskróś polska gleba,

Więc mi żal, że... lecz urywam

A was wszystkich na sąd wzywam.

Sądźcie, czy to prawda — czy nie

Có o **radcy** tutaj gwarzę:

Wasz sąd dla was — ja to czynię

Co sumienie czynić każe!

Par.

Nie dawnom rozmowę tąk

Miał z pewnym zawadżaką:

— „Cóż wasie powie o radcy **P.?**“

— Daraj Panie, lecz mam chrype...

Mówić trudno“ — „Choć słów parę

Zrób mój Djabło tę ofiarę.“

„**Lekarz** słynny, poważany...

Człek, choć przyłóż go do rany...

Głowa światła... prawa **duśza**...

Serce zacne... dobrze wzrusza...

— „Tere fere, kuku!

Strzela baba z łuku!

Przecież wszystkie te przymioty

Jak z gęsiną, smaczne sproty,

Wspólności nie mają żadnej!

Z potrzebami służby radnej!“

— „Ależ cierpliwości proszę...“

— „Nie ma sensu za trzy grosze

Wać się chcesz wykręcić sianem

Medytując nad tym panem!!

Lub...? co wąpię!“ krzyknął gniewnie

I odchodząc myślał pewnie,

Żem warjał — wrzeszezał wszędzie —

Ha! cóż pocznę? niech tak będzie!

Pan na Szlaku.

Graf profesor w oczach hrabin

Mądry jak żydowski rabin —

I poświęceń wielkich wzorem,

Że być raczy: profesorem.

O polskiej literaturze,

Prelekcje miewa duże,

W których na sposoby wszelkie,

Z małych ludzi robi wielkie,

A zaś wielkich w nie obraca —

To jego dla kraju prac!

W katedrze i w radnej sali

Polski język strasznie chwali —

Lecz gdy w grefin wszedł salony,

Parler français jak i ony.

Jest przesadom starym wierny.

Ma w wymowie dźwięk misterny,

Maniery de haute volé,

Nawet w domu nawet w szkole!

Jeżeli trzeba na rzecz kliki

Umizgnąć się do publiki,

To ou na to jest mistrz wielki —

Bo ma słówka jak karmelki,

Którmi nainwnych chwytaj —

Słowem majster jest i kwita!

Lecz gdy spytam: czy warsztatem

Dla **majsterków** takich Rada?

Wy rzekniecie: „**Nie!**“ — to zatem

Z tego taki sens wypada:

Że ta nad wiek mądra ryba,

Co się zjawia wtenczas chyba,

Gdy ma wesprzeć jej frazesik

Stańczykowski interesik —

Jeżli z Rady się wyniesie,

Miasto szkody nie poniesie!

Rzewusio.

W bęben reklam chętnie wali

Chętnie się swym dziełem chwali. —

Lecz co robi, to dokładnie

Z gorliwością pięknie, ładnie.

Moc pomysłów w nim młodzieńcza,

W gospodarce zdolna głowa

A cel marzeń: blask Krakowa!

Okazałość małownicza

Pogrzebów: **Zybkiewiczza**

Kraszewskiego — w swym wyniku,

Jemu najprzód się zawdzięcza!

Przytem wniosek o **pomniku**

Dla Marszałka — to dowody,

Że jest człowiek sercem młody,

W nim na wskróś polska dusza

W wszystkich wtnach żar porusza.

U Stańczyków nie ma łaski,

Że się nie dał wziąć na paski,

Więc mu podstawiają nogę

I wszędzie mu wchodzą w drogę!

Raz srogiemu palnął baka —

Chcąc na plantach mieć **Wszehnicę** —

Lecz to nie był **postuch dzwonka**,

Tylko żółci tajemnicze... —

Choć mu za to się to złe bierze,

Jednak wszystkim radzę **szezerze**:

Wiśniak.

Lekarz znany w całym mieście
 Miłym każdej jest niewieście —
 Bo czy płatny — czy nie płatny —
 Jak panienka delikatny.
 Jako **radca**: sprawom szkolnym
 Poświęcił się — i co zdolnym
 Jest uczynić — czyni wszystko,
 Ceniąc rady stanowiąco.

Żyd.

„Pędz latawce wiatronogi
 Lasy z drogi! góry z drogi!“
 Można było rzec przed laty
 Do **Warszauera**, gdy duch jego
 Niby Pęgaż siał skrzydlaty,
 Chciał z ogniska domowego.
 Pędzić w służbę narodową!
 Był to rumak, który siódła
 Nie dał sobie nadziać nigdy —
 A ostrogą co go bodła
 Była chęć, by z siłą nową
 Pójść w obronę naszej krzywdy.
 Byli tacy co mu użde
 Dać i siódło chcieli w darze...
 Lecz on wołał luzem w brudę
 Pójść, niż tam, gdzie **jeździec** każe!
 Tak wierząc wciąż samopas
 Wracał zmeżon w dom na popas —
 Aż nareszcie chęć odpadła,
 I przybyło trochę sadła,
 I ubyło z sił jankuru —
 I zleniwał i rzekł sobie:
 „Trudna rada — cóż im zrobię?
 Nie przebiję głową muru!“ —
 Dziś spokojny wolno stąpa
 Czasem kogo w ślinach skąpa —
 Dziś powiada: mnie już satis!
 O vanitas vanitatis!“
 Przykro!.. — ale bacząc na to,
 Jaką by to było stratą,
 Gdyby Radzie tak ubyła
 Tyle znakomita siła,
 Pomyślałem: Bogu chwała,
 Że mu się ta krzywdą stała! —
 Kilkanaście lat upływa
 Jak na ławie tej radzieckiej,
 Służy miastu dłoń poeciwa,
 Dłoń żydowska! Ten żyd wierniej
 Niż ni jeden syn szlachecki
 Pracuje wśród różnych cierni...
 Choć nikt nie rzekł: życie ja cię
 Za tę służbę, cenię bracie...
 Przecie ten żyd kocha szczerze,
 Wszystko to co zwiem: „macierze“ ..
 Zaczna postać i szlachetna,
 Pośród żydów gwiazda świetna!
 Mówić: byście go wybrali
 To rzec: że się słońce pali...
 Ja mu powiem: Warszaurze!
 Radzieckiego Jubileuszu,
 Doczekaj się w **ojców wierze** —
 Lecz powitaj nas **w kontuszu!**
 Tyś godniejszy jest kontusza,
 Niż nie jedna z naszych dusza!! —

ZAKOŃCZENIE DJABELSKIE

zwrócone do IMCI Pana Wajgela.

Finis coro.. i tam dalej
 Czyli: „Koniec dzieła chwali!“
 By uraczyć końcem dzieła,
 Nasza Mość Djabelska wzięła,
 Co **najmilsze** na ostatek,
 Idąc śladem dobrych matek!

Ryzykowne przedsięwzięcie,
 Miły sercu Prezydencie;
 Mówić że mi to „najmilsze“
 Co do Ciebie tu napiszę,
 Wiem bo, że masz więcej wrogów
 Niż pogański świat miał bogów!
 Jednak mnie to nie nie zraża...
 Djabeł na gniew nie uważa,
 Owszem to przyjemność pewną
 Sprawia: widząc złych twarz gniewną...
 I z tych przyczyn w takiej chwili
 Właśnie jest mi rzec najmiliej!

Bądź **pozdrawion!**

Z marjackiej jabym wiedy
Pozdrowi! Cię od Macierzy
 Jako dziecko sercu drogie —
 Lecz wrpód muszę z marjackiej
 Opowiedzieć rzeczy mnogie:
 Bezczelności przykład świeży.
 Ze chcą kruki, aby **gacki**,
 W Radzie dalej zasiadały,
 Razem z Tobą i z innymi
 Skrzydłaczami szlachetnymi...
 Ze **opinia** pani owa.
 Co króluje wśród Krakowa,
 Nie dopuści na wybryki
 Szalejącej złością klik!
 Ze w tej chwili, w której winy
 I zasługi — sądem **gminy**,
 Być powinny ocenione
 Tak, jakimi były one...

Nie dopuści, by przed światem
 Miasto oblał wstyd szkarlatem...
 Nie dopuści, by wraz z Tobą
 Coś tej Rady jest **ozdoba**,
 Zasiadali nadal **owi!**
 Co ją plamić są gotowi!

Rzekłem: „Z Tobą zasiadali“
 Bo nie wątpię, że nam dalej,
 Będziesz świecił cnot obrazem —
 Ze z druhami pójdziesz razem
 W świętej pracy dla Macierzy —
 Ze w tych hufcach, którym sterzy
 Prawda Boża — służyć będzie
 Serce Twoje zawsze, wszędzie!
 Służyć będzie, jak dziś służy,
 Ze złość wrogów Cię nie znuzi;
 Ze ten stary gród Piastowy
 W fundamentach zawsze zdrowy,
 Od siebie Cię nie odwiąże;
 Bo już co z nim raz Bóg sprząże,
 Znać, że wola Jego taka —
 Nie rozerwie moc wszelaka.

Prezydencie! jak kraj cały
 Znane twoje ideały,
 Znane... ach! nie powiem więcej,
 Tylko żyćz najgoręcej:
 Byś za wszystkie trudy swoje,
 Dożył tego, o czym roję!

Dan w Krakowie 15 Czerwca 1887 r.
 w rezydencji naszych książęcych ciemości
 na Kuźmarku z przyległościami
 dotąd nie objętymi w posiadanie
 ani przez Radę sanitarną, ani przez
 Zakład gazowy a tem więcej przez
 Radę miejską.

Djabeł.

UWAGA ZECERA.

Wierszy hurtem 696 za 12 centów.
 Wypada po 58 za **jednego** centa —
 to jeszcze nikt nie dostał po tyle **węgierek**
 w czasie największego urodzaju na placu
 szczepańskim!

Nie puścić go z miejskiej Rady
 Radca to nie od parady;
 Za niejedno wart uznania
 Wart wyborców zaufania! —

Szwarcownik.

Skrzętna czynność tego pana
 Mało komu w mieście znana,
 Ekonomat miejski zna ją,
 Bo dla niego **szwarcowana!**
 Jeżeli znowu wybieriecie
Szwarcownika, to w sekrecie
 Powiem, że **Um...** i tam dalej...
 Tych wyborów nie pochwali!
 Czemu? Nie wiem — Ludzie bają!

Stach.

Reman to chłop, co się zowie,
 Dobrze w sercu — dobrze w głowie...
 Echt Krakowiak duszą całą!
 W sprawach miejskich gada śmiało
 I poważnie i roztropnie
 Aże celu swego dopnie!
 Niechno parol kto zagina
 Na Jagiełłów gród mu święty!
 To mądrzejszy od rabina
 Palnie aż mu pójdzie w piętę —
 To mi obraz jest mieszcucha!
 Złych podszeptów nie posłucha,
 Za dobrimi w piekło pójdzie!
 Wybiercież go mili ludzie
 Niech jak dotąd służy dalej
 Po ojcowsku w radnej sali.

Wer da?

Niech mnie wszyscy porwą djabli,
 Jeżeli **człek** ten nie do szabli
 Jest zrodzony! Prawdę rabie
 A w lepecie gdyby w bombie
 Materiałów palnych tyle,
 Jakby wulkan w każdej żyłe
 Miał krwi gorzał i młodości
 Ogniem palił stare kości!
 Zkąd ten zapal? Młoda dusza
 W krakowskiego patrycjusza,
 Jak raz wzięła, będzie młoda
 Póki ziemi sił nie odda.

Tęgi rebacz! tnie krzyżową
 Po mistrzowsku! — Każde słowo
 Pada w miejsce gdzie zamierzy,
 Kiedy broni swej Macierzy,
 Przed napaścią bądź niedźwiedzi,
 Bądź tych — co się zwą „sąsiedzi.“ —
 A już bardziej niżli szecurów
 Zbrzydził sobie tych freikurów,
 Co w lokajskie włazły czapy
 Stańczykowskie liżą łapy!

Kraków kocha — lecz się wstydzi,
 Gdy w nim jakie świątwa widzi,
 To też w Radzie nieraz waga
 Zieleniejąc do krwi kasa —
 I zgromadził koło siebie
 Tych co nie chcą jeść miód w niebie
 Stańczykiem! Dziś wesoły
 Bo coś górą są warchoły —
 A zwycięstwo niechno będzie,
 Na sto koni rad usiedzie!

Zacofańczy zjedli by go...
 Z Rady wygrzyść chcą intrygą —
 Więc Warchoły, Warchołatka,
 Wyłażcie z każdego kątka,
 I glusujcie na Wencela,
 Choć by kto miał i prywatę —
 Niech się **wspólność** nie rozstrzela...
 Razem do urn łąby rogate!

NADZWYCZAJNY

DJABEŁ

Numer osobliwy
bo nie numerowany!



Cena 12 ct.
jak barszcz tania!

ŚWIADECTWO

sześcioletniego pożycia małżeńskiego wydane przez Jaśnie wielmożną Opinię publiczną, jednej z połowic Jaśnie oświeconego gazem własnym, IMCJ. Pana Krakowa.

Jako skrzętna gospodyni,
Gdy ma zmieniać swoje sługi,
Między niemi wybór czyni,
Wedle zalet i zasługi;
Tak ja dzisiaj **wielemożna**
Opinja — niby z rożna
Paczkę kurcząt — na stół kładę:
Tych co zrobią miejską radę,
Swem odejściem w pół przeciętą,
Z jednym okiem jedną piętą!
Tej **połowic** co się zmienia,
Daję jawne zaświadczenia:
Czy służyli dobrze Panu,
Czy potrzebni mu do chrzanu —
Wstyd czy zaszczyt ci i owi,
Niosą jego Imieniowi —

Jednem słowem, ja **Opinja**,
Chcę rzec: jaką wartość czyja —
Widzę bowiem, że **partyja**
Jak kopytem szewc swych wywija;
Aby zakryć sług swych wady,
Lub wyrzucić takich z Rady,
Co jej stoją na zawadzie!
Więc o przyszłym myśląc ładzie,
Poleciłam słudze memu,
„**Djabłu**“ — ale krakowskiemu:
By co powiem spisał szczerze,
Na piekielnym swym papierze...
Choćby wrogów niech pochwali,
Gdy o dobro miasta dbali —
Choćby druhom niech za błędy,
Nie żałuje reprimendy!

Bazia.

Zwie się **Baran**.... a jest **jagnie**
Każdy swoim mieć go pragnie —
Bo ucziwy i mir zyskał,
Choć fontanną spryt nie tryskał.
W skutek czego — a jest to złem
Stawał się ofiarnym **koźłem**.

Nie historyk i nie mowiec,
Ale zdolny przemysłowiec,
Co bez reklam i hałasu
Grosz uciął dla zapasu —
I przeszedłszy różną koleję
Dziś dla ludzi tłoczy olej.
Gdyby on miał w swej fabryce
Ten, którego mózgownice,
Potrzebują — dobrodziejem
Byłby w Radzie z tym olejem —
Ale i tak, jak najdłużej

Niech mieszczańskiej sprawie służy —
Niech nas uczy, jaką drogą
Fundusze nam urosć mogą.
Jak i ile płacąc za sto
Może z biedy wybrnąć miasto.

Blume.

Czy **on** chrzczoney czy nie chrzczoney
Nie wiem — anim nie ciekawy;
Leez to słyhać na wsze strony,
Że ma w sercu miejskie sprawy —
Że ucziwy i rozumny —
I usłużny i nie dumny —
I Polak na każdym kroku...
Więc nam zostań **Blumensztoku!**

Bóbr.

Mąż, co za to został posłem

Że Lelwela zrobił osłem —
I że nazwał bez mitregi
Polskich królów: „niedołęgi“;
Który na sejmowej ławie
W każdej głos zabiera sprawie —
Czy rzecz szkolna — czy deficyt
Wszędzie: venit, vidit, vitit!
Caput takiej wielkiej treści,
W Radę miejską się nie zmieści
I byłaby nawet szkoda,
By ta zdolność, ta uroda,
Miała marnieć coraz bardziej,
Na dysputy o Talardzie!
Dziesięć wieków za to ciało
Urażę by do was miało —
Więc opuście dziś te: **Bobry**,
Bo na radcę on za... dobry.

Chęć.

Ten znów ma najlepsze **Chęci...**
 Demokraty na nim maska:
 Lecz go łaska pańska nęci,
 I gdy hrabia go pogłaska.
 I karetą doń zajędzie,
 To głosować za nim „**bedzie**“
 I za pańską za herbatę
 Puści w trąbę demokrate!
 Nieprzyjacieli wodociągów —
 Zalicza do dziwołagów
 Ich budowę — „A to na co?
 (Mówi) Pany sługom płaca
 By przynieśli gdzie trza wody —
 W podworcach czyściłi smrody“!
 Na Kleparzu mir posiada —
 Więc choć **wśród swych** inak gada —
 Gdy Stańczyki „Knausów“ każą...
 Postara się, że **powłazą**.

Dom.

Lubi sprawiać aparaty
 Za gotówkę i na raty —
 Z własnym groszem się rachuje, —
 Lecz publicznym tak szafuje.
 Żeby wydał w krótkim czasie
 Wszystek pieniąż, co jest w kasie,
 I zaciągnął jeszcze długi
 Na aparat jeden drugi.
 Wodociągów wleczę sprawy
 Od Krakowa do Regulic —
 I dał projekt raz ciekawy
 Ogrzewania piecem ulic.
 Projekty mu z głowy lecą
 A ztąd takie nam korzyści.
 Że oczyści miasto nieco
 Lecz i kasę nam wyczerpi.
 Że zaś dzięki gospodarce.
 Wiatr wyprawia już w niej harce...
 Dno łysieje... to i w krótko
 Byłby koniec tej robótce!
 Jak pomyślę o tem sobie.
 Tak mi jakoś w duszy rado.
 Że **czyszczącej tej osobie**
 Zyczę, by się znowu z Radą
 Zlepiała i to z paradą!
 Jeżeli wisieć to za obie
 nogi o Bogi!

Epes.

Ciągle milczy — czasem gada...
 Pono pracy nie unika —
 Chce być radcą — trudna rada...
Bankierskiego ma konika...
 Jak na niego z szykiem siędzie
 I pojedzie na Kuźmarek.
 Choćby się miał tłuc jak Marek
 Po piekielku — radcą będzie!

Friede.

Dużo robi — mało gada,
 Ma pożytek z niego Rada —
 Bo do wszystkich robót zdatny,
 A sumienny — skropulatny.
 Pracowita z niego mrowka.
 Nie bawi się w słodkie słówka
 I o wszystkim wciąż pamięta
 W roli **vice-prezydenta**.
 Ale że ma sąd swój własny,
 Ni go nagnie choć pan jasny.
 Więc Stańczykom na zawadzie
 I nie chcą z nim siedzieć w Radzie.
 A! do djabłów milion korcy!
 Ręka w rękę eni wyborcy.
 Kto o korzyści miasta dbały!
 Nie słuchajcie złych języków;
 Takich jak **on** pracowników,
Trzymać trza — to **specjały!**

Goros.

Co dzień na nim widać świeże
 I mankiety i kołnierze.
 I **charakter** każdy przyzna
 Jego taki — jak bielizna.
 Czysty, biały — gdyby z weby.
 O miastowe dba potrzeby
 Obchodzi go każda sprawa,
 Do stromiczych walk nie stawia,
 Mówiąc, że ze szkoda matki
 Gdy się z sobą czubią dziadki.
 W sprawach pilny udział bierze —
 Jednym słowem służy szczerze,
 Choć z zawodu **kupiec tegi**.
 Wziąć od czasu mógłby ciężki!

Ganz Stella marina.

Mądra ryba — zρέcznie pływa
 I **marina** się nazywa
 Ale **Stella**. — Ma mieć wzięcie
 W **rachunkowym** firmamencie.
 Jeżeli tak, to on już sobie
 Wyrachował, czy w tej dobie,
 Warto służyć panom miasta! —
 Jak nie warto, powie: basta!
 I tak rejestr-słuźb ma duży.
 Ze dziw, czemu w Radzie służy?

Gold.

Spółka **Spiry i Goldarta**
 Musi przecież być coś warta.
 Bo lat kilka w Radzie siedzą —
 A czemu? sami nie wiedzą.
 Miasto nie ich nie obchodzi...
 Nie biorą w niczem udziału...
 Pardon! prawdę rzec się godzi,
 Któryś z nich, pełen zapału,
 Dał na „**Wianki**“ szustkę całą!
 Ach gdybym mógł wiedzieć: który
 Strasznie by się gardłowało,
 By go wybrać po raz wtóry...
 Oczywiście rzeczą bo to.
 Ze ten mąż jest patriotą!

Kuba.

Że choroby dzieci leczy
 Znakomicie — nikt nie przeczy;
 Lecz że w Radzie dzieci nie ma
 To tam jego **rola niema!**
 Nikomu on w gardle kością,
 A głosuje za większośćią.
 Więc jak większość dobrą będzie,
 To z pożytkiem w Radzie siędzie.

Kiesa.

Szlacheć z dziada i pradziada
 Ujął berło karnej klikki.
 I choć jawnie nie napada
 Na warcholów groźne szyki,
 Przecież widać to wyraźnie
 Że powiada: „Ja się blaźnię.
 Lecz ich zduszę, zmiążdżę, skruszę.
 Na szlachecką kłnę się duszę!
 Trza łeb hydrze uciąć z szczętem
 Co my chcemy to jest świętem!
 Do zwycięstwa wszystkie ścieszki —
 Hufce nasze niech prowadzą;
 W puch pójść muszą rzeźmieszki
 Co grób kopią pod swą władzą!“
 Ten pan szlacheć choć nas śmieszko
 Że chce głową łamać skały —
 Choć ambicją grubo grzeszy,
 Ma względ u mnie, bo jest śmiały
 Człek i prawy — do Krakowa
 Przywiązany — a swą drogą
 Ludzie o nim rzec nie mogą —
 Złego słowa!

Uparty on jest tak strasznie.
 Ze gdy na swem nie postawi,
 Krzyknie: Niech ich piorun trzaśnie!
 I Radę miejską pozbawi
 Swego głosu! Będzie szkoda.
 Lecz jak zrobi tak — też zgoda!
 Stokroć więcej miasto zyska
 Gdy zwyciężą warcholiska!



Pragnąc sławy **Herostrata**
 Wreszczy, biega, skacze, lata —
 Kark nadstawia, męczy płuca,
 Nawet się na **zmarłych** rzuca —
 Gotów nawet się ześwinić
 Byle głośnym się uczynić!
 Stańczyk widząc w nim tę chętkę,
 Wziął pochwałą go na wędkę —
 I na wrogów swych go szczuje
 I kasztany nim wyjmuje.
 Mówią księgi nam, że wprzód
 Ród żydowski wierny Panu
 Mył w Jordanie swoje brudy...
 Dziś Stańczyki znów Jordanu
 Na użytek własny biorą,
 I w nim swoje brudy piorą.
 Więc kto nie chce, aby w Radzie
 Stały z brudem takie kadzie —
 Niechże rzeknie póki pora:

„Fora z dwora!“

Lecz na co się me gadanie
 Przydać może? Tak się stanie,
 Jak chce **praczek** można klika!
 Ona miastu da w nos psztyka
 I z tryumfem **każ** wprowadzi,
 Co jej **opinja** wadzi!

Lis.

Lis z nazwiska — więc układny
 I w kurniku zρέczny, grzechny —
 A chociaż tam jest wszechwładny
 Nie powiem, że: niebezpieczny —
 Bo ma wielki spryt w naturze:
 Wystareza mu jajko kurze.

Maj.

Jest małutki — wielkim zwie się
 Wszysey mówią mu: **Prezisie!**
 Butę chowa swą jak może
 W dobroduszej on pokorze.
 Że do szpiku i do kości
 Pełen cichej lojalności,
 Przewo w rzeczach polityki
 Stańczyków się trzyma klikki.
 Ma na ustach słodkie słowa
 A co myśli w sobie chowa.
 Jaka szkoda — jaka wielka
 Że przez **kliki** patrzy **szkiełka!**
 Póki patrzył własnym okiem
 Stapał w górę śmiałym krokiem.
 Dziś wstecz drepci... lecz co mi tam
 Jak kto ściele tak spać będzie!
 Jeżeli w Radzie go powitam,
 To powitam jak narzędzie.
 Instrument, na którym klika
 Gra co zechce — dziś walczyka
 Jutro byczka lub mazura...
 Ot: po prostu **klawiatura!**
 Szkoda, bo mógł to być maestro,
 Dyrygujący orkiestrą!

Mendel.

Mendel... wojak w bojach wprawny
 Choć jest sprytny i wytrawny,
Ma dziś łamać przeszkód dużo...
Bekieszerja grozi burza,
 Wzywa tłumy do modlitwy.
 Ja mu życzę i to z serca

By **zwycięzca** wyszedł z bitwy —
Kto **zastoiu** **ćmę** uśmierca,
Śmiało waleczy z ciemnym gminem,
Ten jest kraju dobrym synem.

Muc.

Stary radca — był i **Wicem**,
Człek milezący — chłodnem licem
Nie przyciąga — do siebie.

W krakowskiej zrodzon kolebie
Przywiązanie ma do miasta...

Zły, gdy gmina grozdem szasta.

Z Stańczykami chwyciwinie trzyma

Bo wie, że w tem sensu niema —
Lecz przed laty wszedł w ich plany,

Chcąc tej z Weiglem **wstretnej** zmiany.

„Czy dziś rad jest?... kropki kładę...”

I po innych z koszem jadę.

Machał

Pan mecenas **machał... machał...**

Na stańczyków i na kachał.

Zrozumiono — i **machadło**

Do Wiednia jak kamień wpadło.

„A niechże tam sobie leży

Tego żyeczym mu najszczerzej

(Dziś wyborców woła kupa) —

Choć nie będzie radził Radzie:

Pisać listów do biskupa,

Od których śmiech ludzi kładzie —

Udawajmy, że z paniegi

Wyleciał nam mimo chęci.”

Miód.

Książd czcigodny — kaplan cichy,

Radca tęgi, energiczny,

Jak trza mówić, to języczny,

Nędz opiekun — człek bez pychy.

Takich Boże daj nam księży

A stać będzie naród teżej —

Takich Radzie daj choć paru

A zysk miastu przyjdzie z daru.

Mirt.

Żyd rozsądny — widzi jasno

Jaka w Radzie na złe rada,

Czy mu sykną, czy mu klasną

Nie dba — śmiało wszystko gada.

Jest to jeden z żydów **owych**,

Co z poglądów życia zdrowych

Chcą byśmy iś chcieli z niemi,

Jako z dziećmi polskiej ziemi!

Marka.

Jedni mówią na **Sztokmara**,

Że fujara!

Drudzy mówią, że Sztokmarek

Jest Bismarek.

Ani tak, ani siak, nikogo nie sprzedaj,

Ani siak, ani tak, sam kupię się nie da!

O opinję dbały, germańskie zapady

Wystudził dawno on;

Czy radca — czy prezes.

Swoj widzi interes: gdy miasto zbiera plon!

Mecenas.

Pan **advokat** — sobie zatem

Jest najlepszym **advokatem**;

Choć gdy miejską sprawę wiedzie

Dobro miasta ma na przedzie.

Jak naprzykład gdy **budowie**

Sprzeciwiał się na plantacji.

Znać było że dba o zdrowie

I przyjemność populacji! —

Dziś, niech powie każdy **Pater**

Czy tam w miejscu Alma mater?

Pana Boga, Świętych, chwali,

Lecz i Djabłu świeczkę pali

Z tą też ja go lubię, cenię

Jak Rapackiego na scenie.

Ceniłbym go jednak bardziej.

Gdyby stał **gdzie trzeba** twardziej,

I jeśli w Radzie zostanie

Myślę: **zmieni** swe mniemanie.

Pan z Potoka.

Że **hrabiowie** są omasta

Więc ich **dwoch** ma w Radzie miasto.

Jeden z nich się sławy dobił

Tem, co ojciec jego robił —

A, że dużo robił Tato,

Kraj miluje syna za to.

Szkoda, że ten ojciec wcześniej

Go opuścił — czaru kwiecie

Podziłbały jak czereśnie

Różne wróble. — Pochlebstw śmiecie

Prusząc w oczy przez lat wiele

Zasłoniły mu czezą blagą

Zycia celów prawdę nagą!

Ci pochlebce i czecie

Od lat młodych wciąż mu kadzą:

„Tyś duchowa naszą władzą!” —

I o reńskich kilkunastu

Gdy na biednych kiedy daje.

Wnet w gazetach głoszą miastu,

I na wszystkie trąbią kraje.

Niecąc próżność — nie dziw przeto,

Że w niejednem jest kobieta!

Podobny do ojca w dumie

W czynach sprostać mu nie umie.

Bo przy boku **ma Mefista**.

Który z wpływów swych korzysta.

Gdy chce **sokół** wzlecieć w górę

Zręcznie skrzydła mu podcina,

I w bogatą pierzem **kurę**

Sokolego zmienia syna.

Ojciec sokół otaczał się

Polskim ptactwem w każdym czasie,

Syn koguciek w służbę bierze

Tych co **w obce** strojni pierze.

I niedługo patrzeć ino.

Jak w tem **gnieździe** ci wyginą,

Co pracować tam powinni —

A żreć chleb **nasz** będą imi!

Któż go wzbudzi? Kto wpływ wyrwie?

Gdy **Mefisto** wciąż się mizdrze...

I pracuje wciąż szkodliwie

Na umysłu jego niwie? —

Za **czyn wielki** on dziś kładzie,

Że być członkiem raczy w Radzie —

I uwagi nikt nie zwraca,

Że to z miru ogołaca.

Jeżli **obcym** tam się bywa

Gdzie do pracy ogół wywa. —

Mówię więcej, niż potrzeba

Boć to na wsród polska gleba,

Więc mi żal, że... lecz urywam

A was wszystkich na sąd wzywam.

Sądźcie, czy to prawda — czy nie

Co o **radcy** tutaj gwarzę;

Wasz sąd dla was — ja to czynię

Co sumienie czynić każe!

Par.

Nie dawnom rozmowę taką

Miał z pewnym zawadżaką:

— „Cóż waś powie o radcy **P.?**“

— Daraj Panie, lecz mam chrypę...

Mówić trudno — „Choć słów parę

Zrób mój Djabł ten ofiarę.”

„**Lekarz** słynny, poważany...

Człek, choć przyłóż go do rany...

Głowa światła... prawa **duśza**...

Serce zacne... dobroć wrusza...

— „Tere fere, kuku!

Strzela baba z łuku!

Przecież wszystkie te przymioty

Jak z gęsiną, smaczne sproty,

Wspólności nie mają żadnej

Z potrzebami służby radnej!”

— „Ależ cierpliwości proszę...”

— „Nie ma sensu za trzy grosze

Waś się chcesz wykręcić sianem

Medytując nad tym panem!!

„Lub...? co wątpię!” krzyknął gniewnie

I odchodząc myślał pewnie,

Żem warjał — wrzeszezał wszędzie —

Ha! cóż pocznę? niech tak będzie!

Pan na Szlaku.

Graf profesor w oczach hrabin

Mądry jak żydowski rabin —

I poświęceń wielkich wzorem,

Że być raczy: profesorem.

O polskiej literaturze,

Prelekcje miewa duże,

W których na sposoby wszelkie,

Z małych ludzi robi wielkie.

A zaś wielkich w nie obraca —

To jego dla kraju praca!

W katedrze i w radnej sali

Polski język strasznie chwali —

Lecz gdy w grefin wszedł salony,

Parler francais jak i ony.

Jest przesądem starym wierny,

Ma w wymowie dźwięk misterny,

Maniery de haute volé.

Nawet w domu nawet w szkole!

Jeżli trzeba na rzecz kliki

Umiznąć się do publiki,

To on na to jest mistrz wielki —

Bo ma słówka jak karmelki,

Któremi najwnych chwytą —

Słowem majster jest i kwita!

Lecz gdy spytam: czy warsztatem

Dla **majsterków** takich Rada?

Wy rzekniecie: „**Nie!**” — to zatem

Z tego taki sens wypada:

Że ta nad wiek mądra ryba,

Co się zjawia wtenczas chyba,

Gdy ma wesprzeć jej frazesik

Stańczykowski interesik —

Jeżli z Rady się wyniesie,

Miasto szkody nie poniesie!

Rzewusio.

W bęben reklam chętnie wali

Chętnie się swym dziełem chwali —

Lecz co robi, to dokładnie

Z gorliwością pięknie, ładnie.

Moc pomysłów w nim młodzieńcza,

W gospodarce zdolna głowa

A cel marzeń; blask Krakowa!

Okazałość malownicza

Pogrzebów: **Zybkiewiczza**

Kraszewskiego — w swym wyniku,

Jemu najprzód się zawdzięcza!

Przytem wniosek o **pomniku**

Dla Marszałka — to dowody,

Że jest człowiek sercem młody,

Że w nim na wsród polska dusza

W wszystkich tętnach żar porusza.

U Stańczyków nie ma łaski,

Że się nie dał wziąć na paski,

Więc mu podstawiają nogę

I wszędzie mu wchodzą w drogę!

Raz srogiego palnął baka —

Chcąc na plantach mieć Wszecznicy —

Lecz to nie był **posuch dzwonka**,

Tylko żółci tajemnice...

Choć mu się to za złe bierze,

Jednak wszystkim radzę szzerze:

Nie puścić go z miejskiej Rady
Radca to nie od parady;
Za niejedno wart uznania
Wart wyborców zaufania! —

Szwarcownik.

Skrzętna czynność tego pana
Mało komu w mieście znana,
Ekonomat miejski zna ją.
Bo dla niego szwarcowana!
Jeżeli znowu wybieriecie
Szwarcownika, to w sekrecie
Powiem, że Um... i tam dalej...
Tych wyborów nie pochwali!
Czemu? Nie wiem — Ludzie bają!

Stach.

Reman to chłop, co się zowie,
Dobrze w sercu — dobrze w głowie...
Echt Krakowiak duszą całą!
W sprawach miejskich gada śmiało
I poważnie i roztropnie
Aże celu swego dopnie!
Niechno parol kto zagina
Na Jagiełłów gród mu święty!
To mądrzejszy od rabina
Palmie aż mu pójdzie w piety —
To mi obraz jest mieszczucha!
Złych podszeptów nie posłucha,
Za dobrami w piekło pójdzie!
Wybierzcież go mili ludzie
Niech jak dotąd służy dalej
Po ojcowsku w radnej sali.

Wer da?

Niech mnie wszyscy porwą djabli,
Jeżeli **człek ten** nie do szabli
Jest zrodzony! Prawdę rąbie
A w łepiecie gdyby w bombie
Materiałów palnych tyle,
Jakby wulkan w każdej żył
Miast krwi gorzał i młodości
Ogniem palił stare kości!
Zkąd ten zapal? Młoda dusza
W krakowskiego putrycjusza,
Jak raz wlaża, będzie młoda
Póki ziemi sił nie odda.

Tęgi rebacz! tnie krzyżową
Po mistrzowsku! — Każde słowo
Pada w miejsce gdzie zamierzy,
Kiedy broni swej Macierzy,
Przed napaścią bądź niedźwiedzi,
Bądź tyca — co się zwą „sąsiedzi.“ —
A już bardziej niżli szczurów
Zbrzydził sobie tych freikurów,
Co w lokajskie włazyszy czapy
Stańczykowskie liżą łapy!

Kraków kocha — lecz się wstydzi,
Gdy w nim jakie świnstwa widzi,
To też w Radzie nieraz waga
Zieleniejąc do krwi kasa —
I zgromadził koło siebie
Tych co nie chcą jeść miód w niebie
Stańczykowskim! Dziś wesoły
Bo coś górą są warchoły —
A zwycięstwo niechno będzie,
Na sto koni rad usiedzie!
Zacofańczy zjedli by go...

Z Rady wygrasy chcą intrygą —
Więc Warchoły, Warcholatka,
Wyłażcie z każdego kątką,
I głuszyjcie na Wencela,
Choć by kto miał i prywatę —
Niech się **wspólność** nie rozstrzela...
Razem do urn łyby rogate!

Wiśniak.

Lekarz znany w całym mieście
Miłym każdej jest niewieście —
Bo czy płatny — czy nie płatny —
Jak panienka delikatny.
Jako radca: sprawom szkolnym
Poświęcił się — i co zdolnym
Jest uczynić — czyni wszystko,
Ceniąc rady stanowisko.

Żyd.

„Pędz latawce wiatronogi
Lasy z drogi! góry z drogi!“
Można było rzec przed laty
Do **Warszauera**, gdy duch jego
Niby Pegaz śniąc skrzydlaty,
Chciał z ogniska domowego.
Pędzić w służbę narodową!
Był to rumak, który siodła
Nie dał sobie nadziać nigdy —
A ostrogą co go bodła
Była chęć, by z siłą nową
Pójść w obronę naszej krzywdy.
Byli tacy co mu uzdę
Dać i siodło chcieli w darze...
Lecz on wołał luzem w bruzdę
Pójść, niż tam, gdzie **jeździec** każe!
Tak wierząc wciąż samopas
Wracał zmęczon w dom na popas —
Aż nareszcie chęć odpadła,
I przybyło trochę sadła,
I ubył z sił jankuru —
I zleniwał i rzekł sobie:

„Trudna rada — cóż im zrobić?
Nie przebiję głową muru!“ —
Dziś spokojny wolno stąpa
Czasem kogo w ślinach skąpa —
Dziś powiada: mnie już satis!
O vanitas vanitatis!“

Przykro!.. — ale bacząc na to,
Jaką by to było stratą,
Gdyby Radzie tak ubyla
Tyle znakomita siła,
Pomyślałem: Bogu chwała,
Że mu się ta krzywdą stała! —
Kilkanaście lat upływa
Jak na ławie tej radzieckiej,
Służy miastu dłoń poczciwa,
Dłoń żydowska! Ten żyd wierniej
Niż niejeden syn szlachecki
Pracuje wśród różnych cierni...
Choć nikt nie rzekł: życie ja cię
Za tę służbę, cenię bracie...
Przecież ten żyd kocha szczerze,
Wszystko to co zwiem: „macierze“..
Zacna postać i szlachetna,
Pośród żydów gwiazda świetna!
Mówić: byście go wybraли
To rzec: że się słońce pali..
Ja mu powiem: Warszaurze!
Radzieckiego Jubileuszu,
Doczekaj się w **ojców wierze** —
Lecz powitaj nas w **kontuszu!**
Tyś godniejszy jest kontusza,
Niż nie jedna z naszych dusza!! —

ZAKOŃCZENIE DJABELSKIE

zwrócone do IMCI Pana Wajgela.

Fimis coro.. i tam dalej
Czyli: „Koniec dzieła chwali!“
By uraczyć końcem dzieła,
Nasza Mość Djabelska wzięła,
Co **najmilsze** na ostatek,
Idąc śladem dobrych matek!

Ryzykowne przedsięwzięcie,
Miły sercu Prezydencie;
Mówić że mi to „najmilsze“
Co do Ciebie tu napiszę,
Wiem bo, że masz więcej wrogów
Niż pogański świat miał bogów!
Jednak mnie to nie nie zraża...
Djabł na gniew nie uważa,
Owszem to przyjemność pewną
Sprawia: widząc złych twarz gniewną...
I z tych przyczyn w takiej chwili
Właśnie jest mi rzec najmiliej!

Bądź **pozdrawion!**

Z marjackiej jabym wiewy
Pozdrowi! Cię od Macierzy
Jako dziecko sercu drogie —
Lecz wrzód muszę z marjackiej
Opowiedzieć rzeczy mnogie:
Bezczelności przykład świeży,
Że chcą krukli, aby **gacki**,
W Radzie dalej zasiadały,
Razem z Tobą i z innymi
Skrzydłaczami szlachetnemi...

Że **opinja** pani owa,
Co króluje wśród Krakowa,
Nie dopuści na wybraki
Szalejącej złością klikli!

Że w tej chwili, w której winy
I zasługi — sądem **gminy**,
Być powinny ocenione
Tak, jakimi były one...

Nie dopuści, by przed światem
Miasto oblał wstyd szkarlatem...
Nie dopuści, by wrac z Tobą
Coś tej Rady jest **zdołaba**,
Zasiadali nadal **owi!**
Co ją płamić są gotowi!

Rzekłem: „Z Tobą zasiadali“
Bo nie wątpię, że nam dalej,
Będziesz świecił cnót obrazem —
Że z druhami pójdiesz razem
W świętej pracy dla Macierzy —
Że w tych hufcach, którym sterzy
Prawda Boża — służyć będzie
Serce Twoje zawsze, wszędzie!
Służyć będzie, jak dziś służy,
Że złość wrogów Cię nie znuzi;
Że ten stary gród Piastowy
W fundamentach zawsze zdrowy,
Od siebie Cię nie odwiąże;
Bo już co z nim raz Bóg sprząże,
Znać, że wola Jego taka —
Nie rozerwie moc wszelaka.

Prezydencie! jak kraj cały
Znane twoje ideały,
Znane... ach! nie powiem więcej,
Tylko żyćże najgoręcej:
Byś z wszystkiej trudy swoje,
Dożył tego, o czem roję!

Dan w Krakowie 15 Czerwca 1887 r.
w rezydencji naszych ksiądzęcych cie-
mności na Kuźmarku z przyległościami
dotąd nie objętymi w posiadanie
ani przez Radę sanitarną, ani przez
Zakład gazowy a tem więcej przez
Radę miejską.

Djabel.

uwaga ZECERA.

Wierszy hurtem 696 za 112 centów.
Wypada po 58 za **jednego** centa — to
jeszcze nikt nie dostał po tyle **węgierek**
w czasie największego urodzaju na placu
szczępańskim!